

DALEKI

№ 5-6 (55-56) maj — czerwiec 1934 roku Rok IV

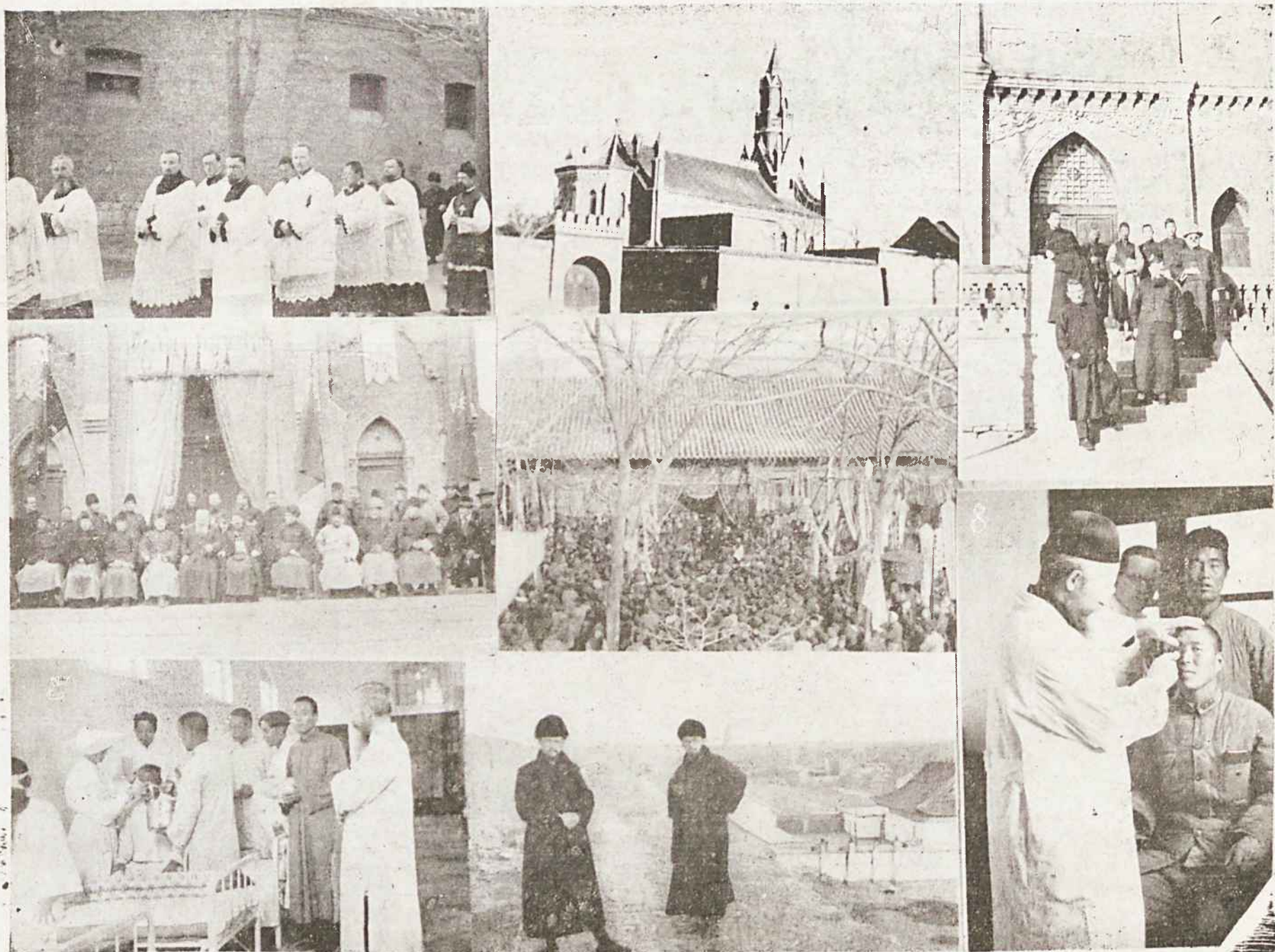


WSCHÓD

Wydawca:
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:
5, Gluhaya Str. Harbin

Do artykułu (str. 23): POLSKA MISJA KATOLICKA W SZUNTEFU — WYWIAD Z KS. WŁ. GIEMZĄ.



Z lewej: 1. — Z uroczystości ingresu: pochód księży na czele z ks. pref. Krauze do kościoła. 2. — Z uroczystości ingresu: goście przed kościołem — Biskup z Czentinfu, ks. pref. I. Krauze w otoczeniu władz chińskich i księży. 3. — W szpitalu: ks. dr. Szuniewicz w otoczeniu sanitariuszy.

W Środku: 1. — Kościół w Szunefu. 2. — Z uroczystości ingresu: hołd chrześcijan ks. prefektowi apostolskiemu — I. Krauzemu. 3. — Na murach Szunefu: ks. Kotlinski w towarzystwie ks. Giemzy.

Z prawej: 1. — Parafia Szahopejtang: księża z parafjanami przed kościołem. W głębi ks. Wł. Giemza. 2. — Ks. dr. Szuniewicz operuje chińskiego żołnierza. W głębi ks. Cymbrowski.

**PAŃSTWOWY INSTYTUT
EKSPERYMENTALNEJ
MEDYCYNY W LENIN-
GRADZIE.**

**NATURALNY SOK ŻOŁĄDKOWY
według metody akademika
J. P. Pawłowa.**

Wywiera zdumiewające skutki przy wielu chorobach żołądkowych, wycieńczeniu, anemii, braku apetytu i upadku odżywiania.

CENA FLAKONA — 2.40 Gobi.
Instrukcje wewnątrz pudełka

**GOSMEDTORGPROM-
-MOSKWA**

Ne o a r s e n o l
Neosalwarsan (914)

przechodzi przez kontrol Państwowy, oraz każda serja jest wypróbowana przed wyjściem na rynek

Chemicznie

Biologicznie

Klinicznie.

Wyznaczona doza od 0,15—0,9

**STANDARTYZOWANE
PREPARATY PAŃSTWO-
WEGO INSTYTUTU EKSPERYMENTALNEJ EN-
DOKRYNOLOGJI W
MOSKWIE**

Spis środków polecanych przez największe autorytety medycyny.

Antitireokryn Przy oskrzelowej astmie.

Mamokrin przy macicznych krwotokach i braku mleka u karmicielek.

Orchikryn impotencja, neurastenja-starcza niemoc.

Spermokrin impotencja, anemja neurastenja.

Min - sin K-o.

Jedyny przedstawiciel dla sprzedarzy farmaceutycznych i chemicznych preparatów wyrobu fabryk Z. S. S. R.

Nowe Miasto gmach „Gigant“ 2 piętro tel. № 20-62.



DG/2008

Nowy port lotniczy na
Okęciu pod
Warszawą.



Od Redakcji.

Z powodu warunków technicznych w numerze niniejszym nie mogliśmy umieścić w numerze następnym w zwiększonej objętości: **Kroniki Dalekiego Wschodu i Przegląd Gospodarczego.** Oba działy ukaza się w numerze następnym w zwiększonej objętości.

Wydawca:
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:
5, Gluhaya Str. Harbin

NA NASZE ŚWIĘTO NARODOWE.

3 maja 1791 roku zostało zapisane złotymi zgłoskami do księgi historii Rzeczypospolitej Polskiej, a naród polski zgodnym chórem wszystkich późniejszych pokoleń, urodzonych już w niewoli, podniósł ten dzień do największej godności — uczynił go świętem narodowym.

Odrodzona Polska, zrzuciwszy z siebie kajdany niewoli, przejęła tradycję przeszłych pokoleń i wita ten dzień wraz ze swoim narodem, jako swe najradośniejsze święto narodowe.

Rzecz znamienna — świętem narodowym naród uczynił chwilę przełomową w życiu swoim w moralnym przedewszystkiem znaczeniu. Dzień ten to był przecie porachunek sumienia, to było zerwanie z błędami przeszłości i zdecydowane, stanowcze wyjście na nową drogę, która miała poprowadzić chylącą się już ku upadku Rzplitej do nowego, wolnego i świetniejszego jutra. Było to dzieło naprawy. Naród zrozumiał, że ustrój dawnej Rzeczypospolitej był zły, że chorował na brak silnej władzy, na brak równowagi społecznej.

Konstytucja 3 maja kładła fundamenty pod silną władzę i stwarzała warunki równowagi społecznej Rzplitej. I gdy w Warszawie pod łaską Małachowskiego obradował Sejm Czteroletni, kładąc drogą pokojową bez przelewu krwi mocne, wieczyste fundamenty pod nowy gmach Polski, na brukach paryskich równocześnie w oparach krwi, przy świście noża gilotyny rodził się także nowy porządek społeczny, który tworzyły warstwy społeczne, odsunięte dotąd od wpływu na bieg spraw państwowych, odnosząc zwycięstwo w krwawym zmaganiu się nad zmurszałą monarchją Ludwików. A Polska szlachecka aktem dobrej

woli i rozumem politycznym rezygnowała sama z części swych uprawnień i webdziła dobrowolnie na tor nowoczesnego ustroju, rozszerzając prawa na warstwę mieszczańską i chłopską. Lecz większa jeszcze jest waga gatunkowa i historyczne znaczenie innych reform ustrojowych, a głównie wzmocnienie władzy wykonawczej, któraby miała się stać osią krystalizacyjną woli i myśli państwowej, zapewniając polskiej racji stanu możliwość konsekwentnego realizowania owych zamierzeń.

I chociaż trwałe fundamenty zostały ukończone wiekopomnym aktem trzecioma-jowym, to jednakowoż brutalna przemoc sąsiadów — zachodniego i wschodniego, słusznie widzących w tem zbliżające się odrodzenie Polski, a z tem możliwe i bliską zagładę dla ich przestarzałych ustrojów, nie dopuściła dokonać wielkiego dzieła — wzniesienia nowego, potężnego gmachu Rzplitej.

Polska została zakuta w kajdany i nastąpiła długa — półtorawiekowa noc niewoli, która była przerywana błyskiem kosy kościuszkowskiej, potężną pieśnią legjonów Dąbrowskiego, młodzieńczym porywem podchorążych i rotorowym ogniem czwartaków, powstańcami leśnymi obozowiskami, których echo biegło wiekopomnym szlakiem tajg syberyjskich, nad Bajkał, Sachalin aż na Kameczatkę. A później nadeszła ostatnia zwycięska walka z najeźdźcami: Krzywopłoty, Lowczówek, Kostiuchnówka, podziemna praca P.O.W., więzienia niemieckie i obozy jeńców. Wreszcie nadeszła najradośniejsza nagroda za mękę pokoleń, za uporczywe stanie przy sztandarze, za morza krwi i łez — dzień 11 listopada — pierwszy dzień niepodległego bytu Odro-

dzonej Polski.

I już zaczynamy z roku na rok witać radośnie i uroczyście rocznicę majową, która Polakom mimo utraty niepodległości symbolizowała zawsze ciągłość naszego tysiącletniego historycznego bytowania. I teraz nastąpił dalszy niewstrzymany pochód tężyzny narodowej szlakiem mocarstwowego rozwoju: pokolenia współczesne są spadkobiercami myśli państwowej Chrobrych, Kazimierzów Wielkich, Jagiellonów, Batorych i wreszcie tych, którzy w okresie już upadku uleczyć chcieli Rzplite przez oparcie jej ustroju na zasadach trzeciomajowych.

W dzisiejszym okresie — w chwili gdy możemy przeprowadzić analogję z okresem narodzin Konstytucji Trzeciomajowej, gdy przewlekły, szalejący kryzys ekonomiczny wywołał chaos polityczny w całym świecie, gdy życie gwałtownie domaga się rewizji naszych ustrojów społecznych — oczy całego świata są zwrócone ku środkowo-wschodniej Europie. Tu w zgodnym wysiłku pracy Odrodzona Polska odrabia wszystkie zaniedbania długich lat niewoli tu tworzy się nowa potęga, która staje się regulatorem stosunków politycznych Europy — kamieniem węgielnym pokoju i odbudowy gospodarczej świata.

Polska dziś kroczy śladem wielkich twórców konstytucji majowej i już w ostatniej styczniowej konstytucji składa w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej władzę państwową, jedną i niepodzielną, wyposażając go w prerogatywy czynnika nadrzędnego, któremu podporządkowane są inne organa władzy.

Dzisiaj wielkie czyny Polski w polityce zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej przekonały życzliwych i nieżyczliwych o tem, co naród polski wiedział już od czter-

nastu lat, że Rzeczpospolita Polska jest wielkiem mocarstwem, jednym z tych sześciu olbrzymów politycznych w Europie, które kierują losami świata.

Dziś naturalnie już nikt nie potrafi wydrzeć nam naszej niepodległości, bo dzisiejsze pokolenie, które rozwija potęgę Polski, strzeże jej zdecydowanie, opierając się na silną naszą zwycięską armję i piękne brzegi polskiego Bałtyku. Brakowało twórcom konstytucji 3 maja właśnie tych dwóch czynników, któreby bezwzględnie potrafiły uchronić od tej chwili, którą nam los zgotował. I nie też dziwnego, że w testamencie konstytucji stało — stworzenie silnej, stałej armji, która by zawsze mogła w krytycznym momencie dać należyty odpór na zakusy wrogów.

A spadkobiercą tego testamentu został Marszałek Piłsudski, i jeśli dziś stał się największym bohaterem narodowym, jakiego Polska wydała, i najukochańszą, najpiękniejszą legendą Polski Odrodzonej — to tylko dlatego, iż wywiązał się genialnie z obowiązków spadkobiercy, zrealizowawszy wiernie testament twórców konstytucji.

W dzień największego i najuroczystsze- go naszego święta narodowego naród i wszystkie jego wychodźstwa składają hołd pamięci tym mężom, którzy założyli nowe fundamenty pod naszą świętą przyszłość. W tą przyszłość wszyscy wierzą — albowiem każdy wie, iż wiek XX powołał do życia Polskę, przeznaczając jej misję dziejową — łącznika między Zachodem a Wschodem.

Mocarstwowa Polska — oparta o Bałtyk — wierna zawsze zasadom konstytucji majowej — kroczy pewnym krokiem na spotkanie tej misji, którą jej świat powierza w wieku XX.

POLACY zbliża się ŚWIĘTO MORZA!

Zapisujcie się na członków **LIGI MORSKIEJ** i **KOLONJALNEJ**, której Oddział został założony przy Związku Młodzieży Polskiej.

Każdy Polak winien należeć do Ligi Morskiej i Kolonjalnej, bo:

M O R Z E

- to ostoja potęgi Państwa Polskiego
- to łącznik z całym światem
- to źródło rozwoju gospodarczego i ekonomicznego Polski
- to płuca Naszej Ojczyzny.

WIEŚCI Z POLSKI I O POLAKACH.

ODEZWA LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ DO POLONJI ZAGRANICZNEJ.

Rodacy!

Zbliża się chwila uroczysta a radosna, gdy cała Polska zespolona w porywie ofiarnego entuzjazmu dorocznym obyczajem obchodzić będzie „Święto Morza“.

W dniu tym spoglądamy z prawdziwą dumą na twórczy dorobek potężnego Narodu i Państwa nad wodami polskiego morza. Tam gdzie przed kilkunastu laty rozpościerały się pola jałowych piasków—dziś wystrzela murami i imponuje urządzeniem nowoczesny wspaniały port—GDYNIA.

Dzień „Święta Morza“ jest wielkiem i uroczystem świętem narodowego zjednoczenia, jest potężną demonstracją, stwierdzającą w obliczu was, rodaków i całego świata, że Odrodzona Polska jest nie tylko godna posiadania własnego morza, ale, że na niem leży jej przyszłość, jeszcze wspanialszy i potężniejszy rozwój. Poprzez niezmierzone szlaki morskie będzie szedł dalszy nieustępliwy pochód Polski. Nasza lepsza przyszłość leży na morzu!

Dlatego też dzień „Święta Morza“ jest już dzisiaj w świadomości wszystkich rozrzuconych po świecie Polaków dniem wielkiego Święta Narodu i Państwa.

Miarą doniosłości i wagi tego święta jest fakt, że protektorat nad niem objęli najwyżsi dostojnicy Polski:

P. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Moscicki, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Prymas Polski ks. kard. August Hlond.

Rodacy!

Niechże w dniu „Święta Morza“ nie zabraknie żadnego z Was w chwili, gdy cała Macierz, Ojczyzna waszych Ojców i dziadów czeka na Wasz odzew męski i stanowczy.

Niech ani jeden Polak na całym świecie nie pozostanie głuchy na wezwanie polskiego morza. Nad jego zielonemi falami powiewa dziś dumnie polska bandera, a ozdobione nią okręty przynoszą Wam w dalekich portach pozdrowienie miłującej Matki Ojczyzny.

Rodacy z Obezyzny!

Pamiętajcie, że już dzisiaj wody mórz i oceanów nie dzielą Was, ale zbliżają i łączą z Macierzą. Pracując nad rozbudową stosunków gospodarczych Polski z zagra-

nicą, co nam tak bardzo ułatwia posiadanie własnego morza, przyczyniacie się do wzrostu potęgi Polski, dajecie przykład patryjotyzmu gospodarczego, który garnąć musi wszystkich Polaków.

Dziś w przededniu II Zjazdu Polaków z Zagranicy ogarniamy jedną gorącą i ofiarną miłością Polskę i polskie morze. Patrzymy z dumą jak wody jego prują tysiące okrętów, wiozących w daleki świat płody ojczystych pól i fabryk. Różnie nam serce na widok pierwszych okrętów polskiej floty wojennej. Wszystko to nasze-polskie!

Miłujmy więc skarb bezcenny ziem naszych polskie morze. Rodacy z obezyzny—to ono was woła żywym głosem oddalonej lecz najbliższej ziemi Ojców.

NIECH ŻYJE POLSKA, SILNA NA LĄDZIE I MORZU, IDĄCA KU WIELKIEJ MOCARSTWOWEJ PRZYSZŁOŚCI W OPARCIU O WSPÓŁPRACĘ I ŁĄCZNOŚĆ POLAKÓW NA CAŁYM ŚWIECIE.

Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej G. ORLICZ DRESZER gen. dyw.

Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy W. RACZKIEWICZ.

Przewodniczący Głównego Komitetu Wykonawczego „Święta Morza“—J. Dębski.

**

Wizyta ministra spraw zagranicznych Francji L. Barthou w Warszawie.

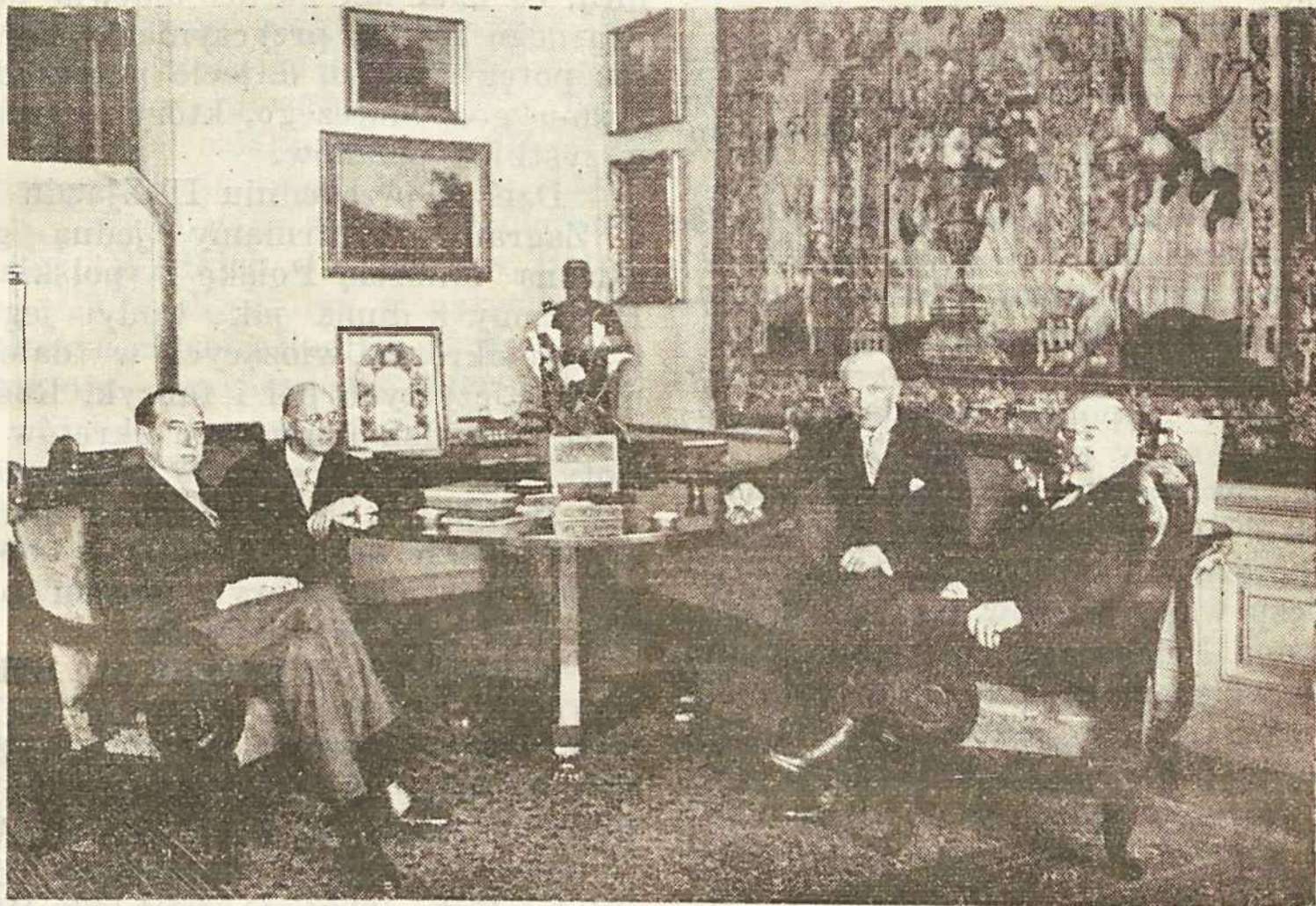
Wrogowie Polski, którzy chcieli wyciągnąć jak najpesymistyczniejsze wnioski w stronę przyjaźni polsko-francuskiej z powodu sukcesu rządu polskiego w sprawie dojścia do pokojowego i przyjaźnego współżycia Polski z Niemcami, po wizycie ministra spraw zagranicznych Francji L. Barthou w Warszawie przekonali się, iż zawiedli się w swoich przypuszczeniach.

Wizyta min. Barthou, która miała miejsce w końcu kwietnia, wzmocniła związek polityczny polsko-francuski. Francja uznała Polskę za równe mocarstwo i obie strony zadeklarowały, iż związek polsko-francuski jest nierozzerwalny, bo oparty na naturalnych podstawach i wspólności interesów i nie mierzy agresywnie w interesy żadnego z państw, z którymi Polska zawarła traktaty przyjaźni i nieagresji.

Dzisiaj już nikt nie może powątpiewać

o trwałości sojuszu polsko-francuskiego, albowiem przyjazd ministra Barthou do Warszawy położył pod tym względem kres wszelkim nieporozumieniom.

Polityka Marszałka Piłsudskiego znowu odniosła wielki triumf. Mistrzowska gra polityczna Marszałka osiągnęła swój cel — ustalenie mocarstwowego stanowiska Pol-



Wyżyta min. Barthou w Warszawie. Siedzą od lewej: min. Barthou. Prezydent Mościcki, ambasador Laroche i min. Beck.

ski w świecie na podstawie absolutnej równości politycznej z innymi pierwszorzędymi mocarstwami, i uczyniła sojusz polsko-francuski silniejszym niż był kiedykolwiek przedtem. Lojalna i zgodna współpraca Polski i Francji — to najtrwalsza gwarancja utrzymania pokoju w Europie.

Agencja Havasa otrzymała od ministra Becka w sprawie sojuszu polsko-francuskiego specjalny wywiad. Między innymi polski minister spraw zagranicznych powiedział:

„My w Polsce uważamy przymierze pomiędzy naszym krajem, a Francją nie tylko za

trwały element życia międzynarodowego, ale za żywą rzeczywistość.“

„Aby porozumienie między dwoma krajami uzyskało całkowitą wartość, to trzeba na to dwóch czynników: skoordynowanej woli odpowiedniego rządu i oparcia w opinii publicznej.“

„Pomiędzy naszymi dwoma państwami istnieje kapitał spontanicznej sympatii, które pan mógł obserwować w ostatnich dniach, wskazujący zarówno Francji, jak i Polsce jej siłę i głębię.“

Pakt nieagresji i przyjaźni z Sowietami przedłużony.

Jednym z pozytywnych rezultatów politycznej podróży min. Becka do Moskwy — jest także przedłużenie paktu nieagresji z Sowietami o 10 lat.

Ambasador R.P. w Moskwie Łukasiewicz i Kamisarz Ludowy Litwinow podpisali protokół, przedłużający właśnie termin ważności paktu nieagresji między Polską a Z. S. S. R. o 10 lat t. j. do 31 grudnia 1945 r. z zastosowaniem po tym terminie klauzuli o automatycznym przedłużeniu terminu paktu o 2 lata.

Wrogowie Polski, których dzisiaj szeregi zupełnie już zrzędziały, a którzy lubią jednak strzelać do nas z za węgłów, wykorzystując wrogą nam prasę zagraniczną niektórych odłamów, przekonywują się jeszcze raz naocznie, że mocarstwowa Polska — to najlepsza gwarancja i trwały czynnik pokoju w Europie.

(patrz dalszy ciąg Wieści na str. 13.)

POWSTANIE POLSKIE NAD BAJKAŁEM.

(c. d.)

Liczba sprzysiężonych w Irkucku, która wynosiła pierwotnie głów około 800, malała później rychło, wskutek braku zgody, jedności, energii i wytrwałości. Swoją drogą, że powstańcy dysponowali tylko nędzną bronią, posiadali około 100 skałkowych karabinów, kilka strzelb myśliwskich, 20 szabli kozackich 400 nożów, kilka kos i motyk, łomów i kijów.

Z drugiej strony ułatwili się Moskale z wysyłką zmniejszonej wskutek manifestu liczby katorżników tak szybko, że do 10 czerwca 1866 r. byli już prawie wszyscy skazani na miejscach swojego przeznaczenia za Bajkałem, gdzie poczęli budować dla siebie szatry koczownicze, każde schronienie przeznaczone dla głów kilkunastu.—

Wybrany przez kolegów w Listwienicznej w celu niezbędnego pośrednictwa między więźniami a organami rządowymi, tak zwanym starostą, był Gustaw Szaramowicz, pierwotny więzień fortecy Kijowa, z której wyłamał się zapomocą podkopu. (*)

Ten ostatni, tudzież kolega Kwiatkowski vel Arcimowicz w Kulluku, otrzymali 20 czerwca 1866 od Celińskiego rozkaz następującej treści:

„Co się raz postanowiło trzeba spełnić, odwlekać niepodobna, każda chwila zwłoki będzie naszym zniszczeniem, powstać musimy, ja zaczynam, Arcimowicz ma natychmiast ze swymi iść spiesznie brzegiem ku północy, stosujcie się ściśle do tego, odpowiedzi nie czekam. Celiński“.

Obaj poddali się ochotnie jego woli, Kwiatkowski dał hasło do powstania, uderzył na straż moskiewską rozbił ją, zabrał broń i żywność i podążył czem rychlej brzegiem Bajkału do Murymu.

Większe trudności miał Szaramowicz. Zbłąmuceni manifestem cara konspiratorzy zaczęli wahać się, a nie mogąc powstrzymać zapалу przeciwników rzucili się do ucieczki, nie ażeby ukryć się przed Moskalami, lecz przed własnymi towarzyszami niewoli.

Ostatecznie zebrał Szaramowicz małą drużynę, zaatakował Rosjan, rozbroił ich i ruszył na spotkanie Kwiatkowskiego. Z

radością złączyły się po drodze obie garstki powstańców w oddział liczący 80 ludzi i okrzyknęły dowódcą Szaramowicza. Idąc dalej pobrażem, zabierali po drodze, szczególnie po stacjach pocztowych, broń i konie, i uformowali kawalerję pod dowództwem dzielnego żołnierza i zanego Eljaszewicza. Konnicę tę pchnięto naprzód z rozkazem pospiesznego marszu pod Miszychę, gdzie przybył Celiński. Eljaszewicz spisał się znakomicie, rozbroił wciągu marszu jadących kibitkami oficerów, przeznaczonych do przeglądu więźniów, pod komendą pułkownika Szaca, rozbroił pułkownika Czerniajewa, który na czele podkomendnych wypłacał żołd dla wojska i należytości na zakupno prowiantów dla więźniów. Oby uwięzionych pułkowników, niemniej innych oficerów pozostawiono pod strażą kolegów na najbliższej stacji zwanej Miszycha.

W Miszycha był już Celiński, który pokonywał opór cofających się przed pierwotnym planem powstania kolegów i organizował szybko (22 czerwca) dalszą akcję posunięcia się ku Possolskowi, wyprzedzenia Moskali i przeszkodzenia ich wylądowaniu.

W tym ostatnim celu dodał Eljaszewiczowi jeszcze 20 konnych z plutonowym Raynerem na czele.—Po wyjściu Eljaszewicza i Celińskiego z Miszycha, przystąpili pozostali więźniowie do stosowania środków, mogących najlepiej ochronić ich od prześladowania i zemsty caratu. Trzech z pozostałych ułożyło spis i udało się z takowym do pułkowników Szaca i Czerniajewa.—Ci ostatni przyjęli delegację chłodno, stereotypowem „charaszo“ i kazali wracać do Miszycha.

Po długim marszu Celińskiego i niepewności o stanie rzeczy, napotkali powracający oddział Eljaszewicza z rannymi w starciu z wrogiem, któremu udało się wyprzedzić Polaków i wylądować w Possolsku, i urządzić tam w jednej ze stacji pocztowych zasadzkę na polską kawalerję. Tutaj walczyli powstańcy Eljaszewicza z niewysłowionem bohaterstwem, a odznaczył się zwłaszcza dzielnością i pogardą śmierci niejaki Zarębecki, pozostawiony przez Moskali napół żywy w rękach Polaków. Elja-

(*). Józef Białyńia-Chołodecki Forteca Kijowska w r. 1863/4 Gazeta Lwowska No. 17 z 22/1 1919 i Z.O. „Tunel więzienny“ Lwów 1868.

szewicz podążył pospiesznie ku Miszycha w celu odszukania Celińskiego.—

Złączone po drodze oddziały obu, wynosiły zaledwie stu kilkunastu ludzi. Po naradzie z Pankowskim i Reynerem, uchwalono wrócić do Miszycha i tam czekając na Szaramowicza, przygotować się do przyjęcia otwartego boju z Rosjanami.—O świcie dnia następnego, 24 czerwca ujrzały poustawiane w Miszycha straże szpice polskiego oddziału Szaramowicza. Zamiast oczekiwanych kilkuset, przybyło jednak tylko stu pięćdziesięciu podkomendnych i to w dodatku słabo w broń zaopatrzonych.

Celiński proponował odwrót do Kultuku i pospiesznie marsz ku sąsiedniej granicy chińskiej. Sprzeciwili się temu Szaramowicz, Pankowski i Eljaszewicz, w obawie iż Polacy wpadną w ręce przemożnych



Władysław Pankowski — jeden z głównych inicjatorów i kierowników powstania.

zastępów rosyjskich.—Urażony tem Celiński, zrzekł się dowództwa, które objął Szaramowicz i sformował 5 plutonów po 50 ludzi, pod komendą Eljaszewicza, Kotkowskiego (konnica), tudzież Pankowskiego, Kwiatkowskiego i Kiedrońskiego (piechota). Te ostatnie były uzbrojone w piki, kosy i trochę burjackich karabinów.

Wyruszone do rozprawy z wrogiem, z chwilą jednak, gdy ostatnie plutony opuszczały Miszychę, powlokło się niebo czarnymi chmurami i zerwała się burza straszliwa, przeraźliwe grzmoty rozbijały się echemi po sterczących iglastych skałach, a błyskawice z piorunami stanowiły wśród ulewnego deszczu ogniste ramy tego strasz-

nego obrazu.

Ogólny rostrój nerwowy u zrozpaczonych był żalobną wróżbą klęski garstki ludzi, rzuconych w objęcia śmierci dla ratowania wolności.

Ujrzawszy w czasie pochodu forpoczty moskiewskie, cofnęła się na rozkaz Szaramowicza konnica do Miszycha, piechota zaś urządziła w krzakach i gęstwinie na wroga zasadzkę.

Moskale atoli dysponowali obok oddziałów lądowych, także pływacami wzdłuż brzegów parowcami, które wysyłały na zwiady i donosiły, co się dzieje i jaka jest ilość sił powstańczych na osłoniętym przyszlým terenie boju.—W stosownej chwili zagrały moskiewskie sygnały. „w tyraljery“ poczem wśród nieprzerwanego ognia, posuwał się łańcuch żołdatów.

W tem stadjum walki zjawiła się u Szaramowicza delegacja rodaków pozostałych w Miszycha, z błagalną prośbą, aby nie przyjmował bitwy przy osadzie, lecz cofnął się ku południowi i dozwolił przejść Moskalom swobodnie miejsca, zajęte przez tych więźniów, którzy nie biorą udziału w ruchu rewolucyjnym i ochronił w ten sposób niewinnych od wściekłej zemsty przeciwnika.—Szaramowicz przychylił się do ich żądania, cofnął się przed Miszycha, zostawił przed sobą kilkuset więźniów, a o kilka wiorst dalej posuwających się Moskali.

W tym czasie udał się Celiński, nie chcąc ulegać rozkazom Szaramowicza, tajemnie za konnymi plutonami, wysłanymi na brzegi jeziora po prowianty, dostarczane łodziami z Kultuku, a gdy żywność została nałożona na konie, namówił powstańców do ratowania się przejściem zagranicę Syberji do Chin lub Bucharji. Sprzeciwiał mu się jedynie dowódca kawalerji Eljaszewicz. Rezultatem intrygi tej Celińskiego było, iż obydwaj dobrze uzbrojone plutony, zaopatrzone w żywność i konie, opuściły Szaramowicza. Podążył do niego sam jeden zrozpaczony Eljaszewicz i stanął obok 150 nędznie uzbrojonych i pozbawionych żywności piechurów. Szaramowicz przerażony zdradą konnicy, opuścił ręce.—

Więźniowie z Miszycha, obawiając się srogości nadebdozących szeregów carskich, wysłali jako delegata Reynerta do komendanta majora Ricka, z wyrażeniem uległości i żądaniem, aby ich odesłano z konwojem do Possolska. Rick nie dowierzając delegacji, aresztował Reynerta i na-

kazał 360 zebranych więźniom przejść na tyły wojska. Tutaj otoczył ich kozakami i regularnym plutonem piechoty, sam zaś podążył w pogoń za powstańcami.

Szaramowicz otrzeźwiony z apatji przemówieniem Pankowskiego, oddał mu do dyspozycji 25 ludzi, w celu ostrzeliwania się i powstrzymywania naporu Rosjan, resztą zaś obsadził mostek na Miszycha.

Ponieważ Celiński zabrał był znaczniejszą część amunicji, dysponowali podkomendni Pankowskiego, każdy tylko 5 nabojami, które zostały rychło zużyte. Ostatnie kule utkwiły w piersiach żołdatów z rąk Popławskiego i Żmijewskiego akademika uniwersytetu kijowskiego, ideału młodzieży, prawdziwego bohatera, który odrzuciwszy od siebie wystrzelony karabin, rozerwał koszulę i zawołał ostatnim wysiłkiem głosu „strzelaj prosto w serce, ty zgrajo moskiewska“!

Pankowski i Popławski, uczestnik powstania partji Bogusławskiej na Ukrainie wyczekiwali takiego samego końca, gdy nagle usłyszeli okrzyk „Niech żyje Polska“ i ujrzeli zbliżających się wśród gęstwiny, kolegów rozbitków oddziału Szaramowicza, wlokących się, czołgających po ziemi, ostatnich obrońców mostku, pokrytych po trzykrotnym ataku na moskiewskie bagnety i wściekłym zmaganiu się z wrogiem, licznymi ranami i zlanych obficie posoką.—Najciężej rannymi byli Szaramowicz, Eljaszewicz, Kwiatkowski i Mysłowski. Na tego ostatniego rzucił się młody oficer carski Porochow, ciął go w rękę i głowę, lecz chwycony przez Mysłowskiego lewą ręką za kark, upadł na ziemię. Mysłowski wpiął jak tygrys wszystkie palce w jego szyję, widząc to zmaganie się, powstaniec wieśniak nazwiskiem Mazur, aczkolwiek ranny, podbiegł z kosą i potężnym cięciem rozplatał głowę Porochowowi. Uporawszy się jeszcze z czterema innymi żołnierzami, wszedłszy pod gradem kul w głąb lasu złączyli się, acz osłabieni wpływem krwi, Mazur i Mysłowski z Szaramowiczem. Okrzyk „Niech żyje Polska“ wziął major Riek za nowe hasło do ataku ze strony powstańców, to też nie narażając się na niepewną walkę, cofnął się ku Miszycha.—Przez następnych dni pięć przeprowadzały władze rosyjskie przy pomocy pospolitego ruszenia z okolic Irkucka, zło-

zonego z kacapów i burjatów, obławę od brzegów Bajkału ku wschodowi, wylapywały wycieńczonych głodem rozbitków, kuły ręce i nogi i katując przez całą drogę odprowadzały nieszczęśliwych do Possolska.

Jedna grupa rozbitków, do której należeli Szaramowicz, Pankowski, Eljaszewicz, Kwiatkowski, Mysłowski, Popławski i jeszcze siedmiu innych, nie została przy obławie pojmaną. Uważano ich jako poległych w boju, oni tymczasem żyli i w gęstych tajgach, ukrywali się przed okiem pościgu, wydrapali się aczkolwiek upadali z sił po odpoczynku, na wyniosłą górę i wśród gęstego deszczu przetrwali w półsennym odurzeniu do dnia następnego.—Nadszedł trzeci dzień udręki, głód dokuczał przerażająco, żywego stworzenia nie było wokół ni śladu, więc jedynie czeremcha o łodydze i liściu podobnem do cebuli, a smaku czosnkowym cierpko-słodkim, nader silnym, używana w Syberji jako lekarstwo na skorbut, uśmierzała wędrowcom nieco bóleści i czezość głodową.—Odtąd nie zwracając się przed przeszkodami, posuwali się naprzód, w prostej linii przez góry, rzeczki, wąwozy i najciemniejsze gęstwiny, a żywili się jagodami zwanymi „smorodina“.

Po dziesięciu już dniach błędzenia, wyglądali jak potwory. Nie tylko odzież, ale i ciało było poszarpane. Rany gnoły się i sęczyły, włosy jeżyły jak u dzikich. Oczy wysadzone na wierzeb świeciły błędnym ogniem gorączki, a twarze żółte, zapuchłe, obudziły odrazę. Nogi uginały się pod ciężarem ciała, ręce nie miały siły utrzymać kija do podpierania się.—Zamiast „smorodiny“ połykali barberys przez dni sześć, potem listki szczawiu, po upływie dni 20-tu marchwieć czyli cykute, która wywoływała bóleści, wymioty i straszliwe kurcze, słowem objawy otrucia. W tem doszedł do uszu konających nawpół rozbitków szelest ludzkich kroków. Przybyszami były resztki oddziałów Celińskiego. Mieli broń palną i pewien zapas naboju, nie doznali więc tak srogiego losu.—

W konających poznali kolegów niedoli, mniemali atoli, że im nie już pomoc nie zdołają, odeszli więc cichaczem w dalszą drogę.—

(dok. nast.)

Pamiętajmy o „Święcie Morza“!

W LESNEM MORZU MANDŻURJI.

IX.

Walka z tygrysem.

Koniecznymi warunkami polowania na tygrysa, po za znajomością terenu i charakteru zwierza, są cierpliwość, wytrwałość, wytrzymałość nerwów i zachowanie wszelkich środków ostrożności, nie tylko w czasie tropienia, ale i obozowania.

W tym celu do polowania na tygrysa używa się psów niewielkich i zwinnych, jak na przykład skrzyżowanie syberyjskiego szpicia z mandżurskim kundlem. Dwa tygodnie polowań wystarczą, aby zgraja psów była

rzadko i nie wszystkie naraz. Skoro zgraja, która rozbiegła się z początku we wszystkich kierunkach, natrafia na świeży ślad tygrysa wówczas łączy się i biegnie w jednym kierunku, wykazując wielkie zdenerwowanie, od myśliwych się zbytnio nie oddala i stale się za nimi ogląda; o ile za ich głosem myśliwy nie podąża, to psy wracają. Starając się dognać tygrysa, psy otaczają go wokół, przyczem bardziej doświadzone nie podchodzą do niego bliżej niż na 50-60 metrów. Zwierz zaczyna miotać się to na jedną to na drugą stronę, zwalniając swój bieg, co daje myśliwemu moż-

i mogą stać się wszystkie ofiarą tygrysa a przede wszystkim mogą paść ofiarą t. zw. psy-przewodniki, których utrata dezorientuje całą psią sforę, zanim obierze sobie cna nowe dowództwo.

Najpewniejszym jest strzał, celnie wymierzony pod łopatkę na wysokości piersi tygrysa; strzał w osławione „oko”, ze względu na odległość i małą wielkość mózgu tygrysa, nie jest pewny, zresztą bywały wypadki, że tygrys z ranicną paszczą rzucał się na myśliwego i zabijał go. Znany jest również wypadek, gdy tygrys, ranny w brzuch, po przejściu kilku kilometrów powalił jednego z podążających za



Okaz tygrysa mandżurskiego, zabitego w okolicach stacji Chandochedzy — Mandżurja Wschodnia.

dobrze wyćwiczona. Przy polowaniu z psami trzeba pamiętać, że niezawsze można ich użyć do tropienia tygrysa, odwracając ich uwagę od innego zwierza. Skoro natrafia na świeży ślad, szczekają rozmaicie w zależności od napotkanego zwierza: gdy zwęszą niedźwiedzia wydają głos leniwy, jak gdyby oczekiwały krowe; gdy są na tropie dzika wówczas głos bywa dzwięczniejszy i wyższej niż normalnie tonacji, przyczem wszystkie psy szczekają solidarnie i odważnie; gdy zaś natrafia na ślad tygrysa, szczekają głosem wysokim, ale

ność zbliżenia się na odległość 100-120 metrów i oddania do tygrysa pewnego strzału. Tygrys naogół ucieka od psów, choć mógł by je wszystkie w ciągu chwili wytepić. Tunguskie myśliwskie plemiona tłumaczą to tem, że tygrys, napadnięty w okresie zimy przez stada głodnych czerwonych wilków przeważnie rejteruje z pola walki, i bierze później myśliwskie psy prawdopodobnie za czerwone wilki. W czasie wielkich opadów śnieżnych nie zaleca się brać psów na polowanie, gdyż psy grzęzną w śniegu, są mniej ruchliwe

nim myśliwych a gdy drugi tuż obok stojący myśliwy, straciwszy przytomność umysłu, począł okładać tygrysa kolbą, rozwścieczony tygrys rzucił się również na niego; tylko trzeci, stojący o kilka kroków dalej, nie stracił, zimnej krwi i położył tygrysa na miejscu celnym wystrzałem w ucho, podczas gdy pozostali jeszcze dwaj inni myśliwi ze strachu uciekli.

Polowanie z psami na doświadczonego starego tygrysa pociąga dużo ofiar wśród psów, gdyż tygrys często się zatrzymuje, uderzeniem łapy łamiąc

psu najbliższemu kregosłup.

Jest jeszcze inny bardziej emocjonujący sposób polowania na tygrysa: oto myśliwi, udając się na łowy, wyszukują wśród licznych śladów tygryskich najświeższe i starają się stwierdzić, czy tygrys nie zostawił w pobliskiej okolicy jakiegś niedojedzonego zdobyczy, czy też zajęty jest poszukiwaniem żeru. Po stwierdzeniu prawdziwości pierwszego przypuszczenia myśliwi dzielą się na dwie grupy (po 2-4 ludzi w każdej); jedna podąża za śladem tygrysa, a druga idzie wolniej w pewnej nawet parukilometrowej odległości, niosąc z sobą niezbędny ekwipunek i namiot. Druga grupa urządza przed zmierzchem obozowisko, do którego potem wraca i pierwsza grupa, która przesładowała



Tygrys — chwila przed strzałem.

tygrysa. Nazajutrz po odpoczynku druga grupa, która szła uprzednio w odwodzie, tropi zwierza a pierwsza, bardziej znużona podąża z tyłu. I tak na przemian tropi się tygrysa, nie dając mu możliwości zaspokojenia głodu.

Zwierz przesładowany ucieka zrazu w pobliskie góry i gaszcz lesny, po kilku zaś dniach, znużony głodem i zdenerwowany nieustającą pogonią myśliwych, usiłuje bezskutecznie zbić z tropu swych przesładowców i wraca nieraz po swych śladach z powrotem do pierwszego napotkanego zwalonego pnia, by przejść po nim i zmienić kierunek swej ucieczki. Tak zdarzyło się że znekany głodem tygrys natrafił na legowisko niedźwiedzia, który zbudzony ze snu zimowego, zorientował się w sytuacji i uciekł na drzewo; tygrys chwy-

cił go za tylną łopatkę i wywiązała się walka, w wyniku której niedźwiedź zdołał wyzwolić się z tygryskich pazurów i drapnąć powtórnie na drzewo. Nazajutrz myśliwi zauważyli zalany krwią teren walki rozrzucone kłaki niedźwiedziej włosek i tuż obok na drzewie siedzącego niedźwiedzia, którego zastrzelili; skóra jego była pokryta licznymi głębokimi ranami, odniesionymi w walce z tygrysem. Prześladowany w dalszym ciągu tygrys, zaczyna zataczać pętle i coraz to mniejsze kręgi, wracając z powrotem na swój ślad, jakby chciał przekonać się, jaką wrog rozporządza siłą, po czym odchodzi na pobliskie góry, dopuszczając przesładowujących go myśliwych nieraz na odległość 100-150 kroków i znowu ucieka jakby

czyła się pierwsza wyprawa nie-doświadczony myśliwego, który nie wiedział że należy tropić tygrysa ostrożnie i w pewnej odległości od śladów, bacznie zwracając uwagę na wszystkie strony.

Trzymając się powyższej zasady, myśliwy spotka się prawie napewno z tropionym tygrysem o ile tylko zawieja śnieżna nie zatrze śladów tygryskich i nie uniemożliwi tropienia zwierza. Myśliwy musi jednak mieć wytrzymałe nerwy i pewną rękę, gdyż zwierz rozjuszony przesładowaniem a zwłaszcza odniesioną raną stara się wszelkimi sposobami, choćby nawet za cenę własnego życia, wyrzucić swą straszną zemstę na przeciwniku.

Myśliwi polując na innego zwierza w okolicach, zamieszkałych przez tygrysa, winni przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, których zaniedbanie czasem przypłacają życiem. I tak n. p. trzech myśliwych wybrało się konno na polowanie na dziki. Przed zmierzchem rozbili swój namiot. Jeden z nich przygotowywał kolację w namiocie, drugi poprowadził konie do znajdującej się pobliskiej rzeczulki, trzeci poszedł z wiaderkiem po wodę. W tem rozległ się strwożony krzyk. Tygrys... Konie zerwały się z miejsca. Tygrys porwał jednego z bezbronnych i osłupiałych myśliwych i poniosł do lasu. Pozostały wszczął alarm; wyskoczył ze strzelbą z namiotu trzeci myśliwy i począł strzelać. Psy pobiegły za świeżym śladem tygrysa w las, rozległo się szczekanie, a potem wszystko ucichło. Zbliżająca się noc uniemożliwiła pogoń. Na noc pozostali w namiocie tylko dwaj osieroceni towarzysze. Nazajutrz o świcie wszczęli poszukiwania. Niebawem psy natrafiły na tygrysa, który dojadał pozostałe resztki współtowarzysza. Spłoszony zwierz, zdążył porwać jednego psa i uciekł.

Niektórzy myśliwi czatują na tygrysa z drzewa, w pobliżu miejsca, w którym zwierz pozostawił niedojedzone resztki swej, ofiary. Na takie czatowanie zwłaszcza w czasie długich, zimowych, mroźnych nocy, nie każdy się odważy, tem bardziej, że niewiadomo, czy i kiedy tygrys się pojawi, gdyż może on mieć kilka jednocześnie miejsc w których pozostawił resztki

kpiąc z ich nieudolności w szybkim poruszaniu się, wreszcie wraca swoim śladem i w końcu zawsze czai się za skałą lub kłodą, by stoczyć generalny bój, przyczem wybiera w tym celu najmniej dla myśliwego spodziewany moment i miejsce.

Zdarzyło się również, że pewien nie-doświadczony myśliwy, chcąc zemścić się na tygrysie za porwaną mu krowę, poszedł za nim na nartach w pogon uzbromiony w strzelbę. Tygrys wyczuł, że daleko nie ujdzie, albowiem śnieg był głęboki; przyczaił się więc za drzewem i skoro tylko koniec nart ukazał się na wysokości zasadzki, tygrys rzucił się na myśliwego, który szczęśliwie upadł pogrążywszy się całym ciałem w śniegu; tygrys zmiął sterczącą na wierzchu nogę, sądząc że to głowa przesładowcy. Tak zakoń-

swych ofiar. Tygrys przychodzi z wieczora, po zdobycz pozostawioną napelniając pobliskie okolice przeraźliwym rykiem, jak gdyby chciał odstraszyć inne zwierzęta od miejsca swej uczty. Siedzenie na drzewie nie grozi myśliwemu zbyt niemięciwieczeniem, ale nie każdy zdecydowanie się nocą powracać do domu, a wytrwać do rana jest rzeczą bardzo tciężliwą. Piewien myśliwy z nadejściem zmroku zabił tygrysa, ale nie miał odwagi zejść, by wrócić do domu i chociaż był lekko ubrany, to jednak spędził noc na drzewie przy trzydziestu kilku stopniowym mrozie wspinając się po gałęziach dla ogrzania zziębniętego ciała.

W okresie dużych opadów śnieżnych, tygrysy zamieszkałe w danej okolicy chodzą zwykle jedną i tą samą utworowaną przez siebie ścieżką, dochodzącą nieraz do ćwierć metra głębokości. Te tygrysie ścieżki są oględnie omijane przez zwierzynę. Czasem zmożony głodem tygrys odgrzebuje śnieg w miejscach, w których latem lub jesienią odbywał ucztę, by znaleźć jakiś kawałek niedojedzonego mięsa. W tym zimowym okresie głodu tygrys bywa strasznie rozjuszony i napada nawet na zagrody pobliskich osiedli ludzkich, a nieraz i frywolnie spaceruje między oświetlonemi chałupami, których mieszkańcy wystraszeni wizytą tygrysią spędzają noc bezseną, nie waząc się wyjść z domu. Bywały częste wypadki, gdy tygrys wpadał na podwórze uzbrojonego wieśniaka, który obawiał się wystrzelić, by tygrys nie skoczył do okna. Zdarzyło się raz, że tygrys napadłszy na zagrodę, zadusił świnie i począł ją pożerać pod oknem gospodarza, który przyglądał się bezczynnie tej krwawej uczcie, nie strzelając pod wpływem przerażenia i strachu, jakkolwiek trzymał w ręku strzelbę. Po pewnym czasie tygrys chwycił ofiarę w swą potężną paszczę, przeskoczył przez dość wysoką zagrodę i poszedł w pobliski las. Ten że sam tygrys w dwa dni potem powtórzył swą wizytę w sąsiedniej zagrodzie i zadusił krowę; wieśniacy, nie śpiąc jeszcze, podnieśli wrzask; odstraszone zwierzę wpadł na sąsiednie podwórze, porwał z ziemianki świnie i uniósł ją do lasu, pomimo wszczętego hałasu i oddanych kil-

ku w jego kierunku strzałów.

Chińscy i koreańscy myśliwi polują zresztą rzadko, na tygrysa za pomocą samostrzałów; ustawionych po obu bokach ścieżki tygrysiej i połączonych drutem, przeciągniętym w poprzek ścieżki; zwierzę idąc ścieżką, natyka się na drut, szarpnięcie którego powoduje wybuchy samostrzałów i tygrys, rażony z obu stron ołowianemi kulami, pada martwy. Tygrys jednak często omija zauważony drut, który tylko wówczas staje się niewidocznym, gdy jest przyprószone świeżym śniegiem.

W Mandżurji zabija się rocznie do 40-50 tygrysów, w tem Europejczycy kładą 4-5 sztuk.

Głównym odbiorcą zabitych tygrysów jest Pekin. Cena zabitego tygrysa waha się od 2-3

teżnego drapieżnika i uznając walkę z nim za bezcelową, już od najdawniejszych czasów oddaje cześć boską tygrysovi, któremu niezbadana ręka przyrody wypisała na łbie hieroglif Wan (t. zn. księżę), utworzony z czarnych włosów na tle płowej głowy. Miejscowi aborygeni, będąc pod wrażeniem tego groźnego „Króla puszczy“ nie tylko nie polują na niego, ale jeszcze chronią go przed napływowym chińczykiem i europejczykiem, a stary mandżur boi się nawet wypowiedzieć nazwę tego groźnego zwierzęcia, by nie sprowadzić na siebie gniewu „wszechwładcy“, czy też „króla“ puszczy mandżurskich.

Utarło się u nas przekonanie, że polowanie na tygrysa jest bardzo kosztowne, że wy-



Znany myśliwy Bajkow z upolowanym tygrysem.

tysięcy dolarów chińskich w zależności od wielkości zwierza. W chińskiej medycynie znajdują zastosowanie: serce, krew, oczy, wątroba i t. d. Wąs tygrysi skrócony w kółko, noszony jest jako talizman i wedle przesądów chińskich daje mężczyźnie, który go posiada, tajemniczą władzę nad kobietą. Żołnierze noszą często w zanadrzu proszek z kości tygrysiej, który ma napawać ich nieustraszoną odwagą.

Nieobliczalną jest ilość wypadków, w których ludzie padają ofiarą kłów i pazurów tygrysich. Jest to tajemnica lasów „Szu-Chaj“. Któż zliczy drwali, łowców, myśliwych i poszukiwaczy korzenia „żeń-szeń“, rdzennych mandżurów i pól dzikich koczowniczych solonów i manegrów, którzy stali się pastwą tygrysa? Ludność tubylcza wierzy w swą bezsilność wobec po-

maga ono specjalnych ekspedycji i to tylko w głąb dżungli Indji. O każdym zastrzelonym zwierzu telegraf iskrowy roznosi wiadomość po świecie. Mandżurja była zawsze w oddali od tych głośnych wyczynów sportowych. W leśnym morzu „Szu-Chaj“, gdzie roi się od zwierzyny, posród której berło pierwszeństwa dźierży tygrys, poluje ten, kto ma chęć i zamiłowanie. Z posród znanych na Dalekim Wschodzie łowców i miłośników dzikiej rozkoszy myśliwskich emocji, wymienię Dziulę, który w swej brawurze przeszedł wszystkich, kilkadziesiąt razy oko w oko spotkał się z tygrysem. Gdyby Mefisto, jak to uczynił z Faustem—zapropomował Dziulowi drugą młodzież to stary myśliwy wybrałby zamiast Margarety z pewnością jeszcze jedno polowanie na tygrysa.

ANTONI LEPARSKI. (Warszawa.)

CO TO JEST SYNARCHJA.

Na progu odzyskanej niepodległości, przez odparcie nawały bolszewickiej i uratowanie cywilizacji chrześcijańskiej Polska z woli Opatrzności, raz jeszcze wypełniła swą szczytną misję dziejową.

Naród, widząc w tym akt woli i dowód łaski Bożej, uznał go w swej świadomości mistycznej za „Cud nad Wisłą“.

Fakt odparcia przez Polskę nawały bolszewickiej, jak i fakt przywrócenia Jej do niepodległego bytu, jakkolwiek posiadają najdonioślejsze znaczenie w historii nie tylko Polski, to jednak w życiu narodu i na tie dziejów ludzkości są jedynie fragmentami.

Dlatego też wszelkie próby stawiania horoskopów na przyszłość winny się opierać na możliwie głębokiej i wszechstronnej syntezie, od tego bowiem zależy trafność wniosków i słuszność wskazań.

Dotychczasowe dzieje historyczne ludzkości, historjozoficznej syntezy Hoene—Wrońskiego, dają się podzielić na cztery okresy.

Charakterystyczną cechą każdego z tych okresów był cel, osiągnięcie którego było głównym zadaniem ludzkości w owym okresie.

Celami tymi były kolejno: dobrobyt fizyczny (Starożytny Wschód), bezpieczeństwo publiczne (Starożytne Grecja i Rzym), doskonałość (Średniowiecze) i wolność myśli ludzkiej (Okres Nowożytny).

Osiągnięcie każdego poprzedniego celu, automatycznie, że tak powiemy, logicznym biegiem rzeczy, wysuwało na porządek dzienny cel następny.

Gromadzenie dóbr materialnych przez człowieka w okresie dążeń jego do dobrobytu fizycznego zniewoliło go do szukania sposobów zabezpieczenia jego zdobyczy. Stąd powstała potrzeba ustalenia praw publicznych i to stało się celem okresu drugiego.

Dobrobyt fizyczny i całkowite zaspokojenie potrzeb materialnych ówczesnego człowieka spowodowało przesyt i wywołało reakcję. Nie znajdując w życiu fizycznym pełnego zadowolenia, człowiek odwrócił się od spraw materialnych, poszukując szczęścia w życiu duchowym, wewnętrznym. Doskonałość moralna stała się jego ideałem. Był to okres trzeci.

Dążeń wszakże do doskonałości moralnej wystarczyło dopóty, dopóki człowiek

opierał się na bezkrytycznej wierze, dopóki nie odczuwał potrzeby rozumowego uzasadnienia prawd, podanych mu przez Zbawiciela Świata w formie dogmatów. „Nie uwierzę dopóki nie zrozumieć“—stało się hasłem i zapoczątkowało czwarty okres, okres wolności myśli ludzkiej.

Pozytywnymi wynikami każdego z wymienionych okresów na drodze rozwoju człowieka było kształcenie jego podstawowych władz—uczucia i umysłu: 1-szy i 3-ci kształciły uczucie, 2-gi i 4-ty—umysł; 1-szy i 2-gi dotyczyły zewnętrznej strony życia ludzkiego, 3-ci i 4-ty obejmowały wewnętrzną stronę.

Tak były znaczone drogi rozwoju ludzkości do Rewolucji Francuskiej, od której datuje się obecny okres 5-ty.

Przez wykształcenie w ubiegłych 4 okresach obu swych władz—uczucia i poznania—i po całkowitem wyzwoleniu i usamodzielnieniu jednostki ludzkiej, człowiek został przygotowany do realizowania głównego celu okresu piątego, a mianowicie do samodzielnego wyzwolenia rozumu ludzkiego.

O ile w poprzednich 4 okresach człowiekowi przyświecały cele względne, przemijające, o tyle w obecnym piątym okresie usiłuje on znaleźć i ustalić cele ostateczne, bezwzględne. Powodzenie tych usiłowań uwarunkowanym jest umiejętnością harmonijnego posługiwania się obu władzami rozumu ludzkiego—uczuciem i poznaniem, co łatwo przyjść nie może.

W poprzednich swych dziejach człowiek posługiwał się prawie wyłącznie indukcją, posuwając się naprzód przez doświadczenie, często bardzo ciężkie, okupione niepomiernie wielkim nakładem energii i sił i najeżone tysiącami trudnościami, zawodami i rozczarowaniami.

W dążeniu do osiągnięcia celów 5-go okresu samej indukcji i doświadczenia nie wystarcza, trzeba je uzupełnić dedukcją, czyli umiejętnością zakładania zgóry rozumowo uzasadnionych celów.

Przesłanki powyższe dostatecznie wyjaśniają obecny stan chaosu i anarchji na świecie. W świetle podanej wyżej historjozoficznej syntezy ubiegłych dziejów są zrozumiałymi wszystkie zjawiska, świadkami i współuczestnikami których my dzisiaj jesteśmy.

Datujący się od Rewolucji Francuskiej rozłam społeczeństwa na dwa obozy—prawicę i lewicę—z biegiem czasu upowszechnił się i pogłębił.

Do najbardziej charakterystycznych przejawów tego procesu rozbicia, odźwierciedlającego dwubiegunowość rozumu ludzkiego, należą: idealizm i materializm, jako podłoże dwóch sprzecznych światopoglądów, dalej nauka i religja, kapitalizm i socjalizm i t. p.

Rozbicie społeczeństwa na przeciwne, nawzajem wykluczające się kierunki i obozy, naraża ludzkość na nieobliczalne komplikacje i niebezpieczeństwa. Każdy bowiem kierunek i obóz stawia swoje, dla niego tylko zrozumiałe cele i usiłuje je za wszelką cenę zrealizować. Stąd nieopisany chaos i zamęt we współczesnym życiu publicznym.

Jeżeli przyjąć ponadto pod uwagę, że ludzkość wstąpiła do piątego okresu pod znakiem wolności myśli ludzkiej, jako podłoże, na którym wyrósł i ugruntował się światopogląd materialistyczny, i że światopogląd ten faktycznie panuje we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, chaos i zamęt dzisiejszy urastają do rozmiarów bardzo poważnego niebezpieczeństwa.

To też czasy dzisiejsze z całą słuszością uważane są za okres krytyczny ludzkości.

Realnym, niezmiernie wymownym dowodem niebezpieczeństwa dzisiejszego krytycznego okresu jest bolszewizm na wschodzie, który należy uważać jako logiczną i całkiem zrozumiałą konsekwencję przechylenia się społeczeństwa na stronę skrajnego materializmu z całkowitem w następstwie tego przechylenia się wykołajaniem się życia we wszystkich jego formach i przejawach.

Mniej dostrzegalnym, lecz nie mniej wymownym i groźnym dowodem istniejącego niebezpieczeństwa dla dzisiejszej ludzkości jest przytępiona jej wrażliwość na zagadnienia natury moralnej i płynąca stąd bierność chociażby w stosunku do tegoż bolszewizmu.

Wydawaćby się mogło, i pogląd taki nie jest pozbawiony pewnej słuszości, iż stan dzisiejszy ludzkości winien być uznany za beznadziejny, że społeczności ludzkie nie są w stanie pokonać piętrzących się przed nimi trudności i oprzeć się naciskowi bolszewizmu, pod ciosami którego cywilizacja chześcijańska może legnąć w gruzach, a zdziesiątkowana ludzkość wrócić do

stanu pierwotnego człowieka.

Jakkolwiek niebezpieczeństwo takiej perspektywy jest istotnie duże i realne, to jednak i odwrócenie nieszczęścia jest dzisiaj jeszcze zupełnie możliwe.

Srodki do tego wskazuje duch dziejów przedrozbiorowych Polski i wysnute z tych dziejów wskazania naszych wieszczów i myślicieli z Hoene-Wrońskim na czele, jako nieśmiertelnym odkrywcą Prawa Stworzenia i twórcą filozofji absolutnej.

Na zdobyczach twórczego ducha polskiego oparta jest doktryna synarchiczna (od greckiego: syn-arche, co oznacza współwładza, współrządy).

Zwiastuje ona powstanie nowego typu psychologicznego człowieka, który, posługując się harmonijnie obiema władzami rozumu ludzkiego—uczuciem i poznaniem—, potrafi dopatrzeć się i skojarzyć w sobie pozytywne wartości wszystkich kierunków i obozów, jakie rozdzierają dzisiejsze społeczeństwa.

Doktryna synarchiczna, posługując się uniwersalnym, że tak powiemy, kluczem w postaci odkrytego przez Wrońskiego prawa Stworzenia, daje rozwiązania wszelkim zagadnieniom w życiu społeczno-państwowym.

Synarchja daje człowiekowi podstawy do wzniesienia się na wyższy poziom, oparcia się na istotnej wiedzy i stworzenia takiego światopoglądu, który obejmuje słuszne założenia światopoglądów zarówno idealistycznego jak i materialistycznego.

Obejmując pozytywne wartości prawicy i lewicy, Synarchja jest w stanie pogodzić oba te skrajne kierunki i zabezpieczyć społeczeństwa przed wykołajaniem.

Dając rozwiązania wszelkim zagadnieniom natury zarówno społeczno-politycznej, jak i ekonomicznej, Synarchja skierowuje działalność stronnictw na tory twórczej pracy dla dobra powszechnego, czyni walki polityczne bezprzedmiotowymi, rozwój i dobro człowieka—moralne i materialne—stawia na naczelnym miejscu i podporządkowuje temu celowi wszelkie środki i zadania państwa, wprowadza celową organizację do wszystkich dziedzin pracy, wytwórczości, wymiany i spożycia, likwidując tem samem bezrobocie i zapobiegając wszelkim kryzysom przemysłowym i rolnym.

Rzecz zrozumiała, iż wszystkie wyliczone wyżej dobrodziejstwa nie spłyną odrazu. Realizacja ideologii synarchicznej będzie się odbywać stopniowo i etapami w

miarę dojrzewania społeczeństwa. O ile chodzi o Polskę, proces dojrzewania odbywa się może niedostrzegalnie, lecz dość szybko. Tłumaczy się to przygotowaniem narodu polskiego przez poprzednie jego dzieje, oraz tą okolicznością, iż ideologia synarchiczna jest wytworem czystego ducha polskiego, a temperament i charakter narodowy Polaków wykluczają stosowania na dłuższą metę kompromisów, paljatywów i półśrodków. Obecnie, zwłaszcza od wypadków majowych, odbywa się proces gruntownego przeorywania świadomości obywatelskiej i przygotowywania gruntu dla Synarchji, przygotowywania, co prawda, od strony na razie negatywnej.

Praktyczny sposób wprowadzenia Synarchji do życia państwowego Polski jest dzisiaj trudny do przewidzenia. Pewne oznaki skłaniają wszakże do przypuszczenia, iż przyjdzie ona raczej od dołu, o ile bowiem lud polski utrzymuje władze swego rozumu—uczucie i poznanie—we względnej równowadze, o tyle sfery bardziej oświecone zbyt przehyliły się na stronę poznania, zbyt pograżyły się w materializmie. Światło zaś idei synarchicznej zapala się tam tylko, gdzie bieguny uczucia i pozna-

nia posiadają jednokowe napięcie, są w równowadze.

Pod wpływem bolesnym i wielorakich ciosów, których Opatrzność, jak widzimy, nie oszczędza ludzkości, inne narody również dojrzewają do zrozumienia i przyjęcia ideologii synarchicznej.

Decydującym wszakże momentem dla wyjścia ludzkości z dzisiejszego chaosu i zamętu będzie zrealizowanie idei synarchicznej w Polsce, która stanie się wówczas wzorem dla innych narodów, a proroctwa słowa wieszczki Krasieńskiej ziszczą się w całej pełni:

“Ja Wam zwiastuję, że Polska nie będzie

“Królestwem tylko, lub Rzeczpospolitą,

“Nagle, jak poseł ukaże się Ona—

“I pośród mocarstw spodłonego grona,

“Przezwą Ją ludzie—Mocarstwem—
Aniołem!

“Ja Wam zwiastuję, że Polska Kościo-
łem

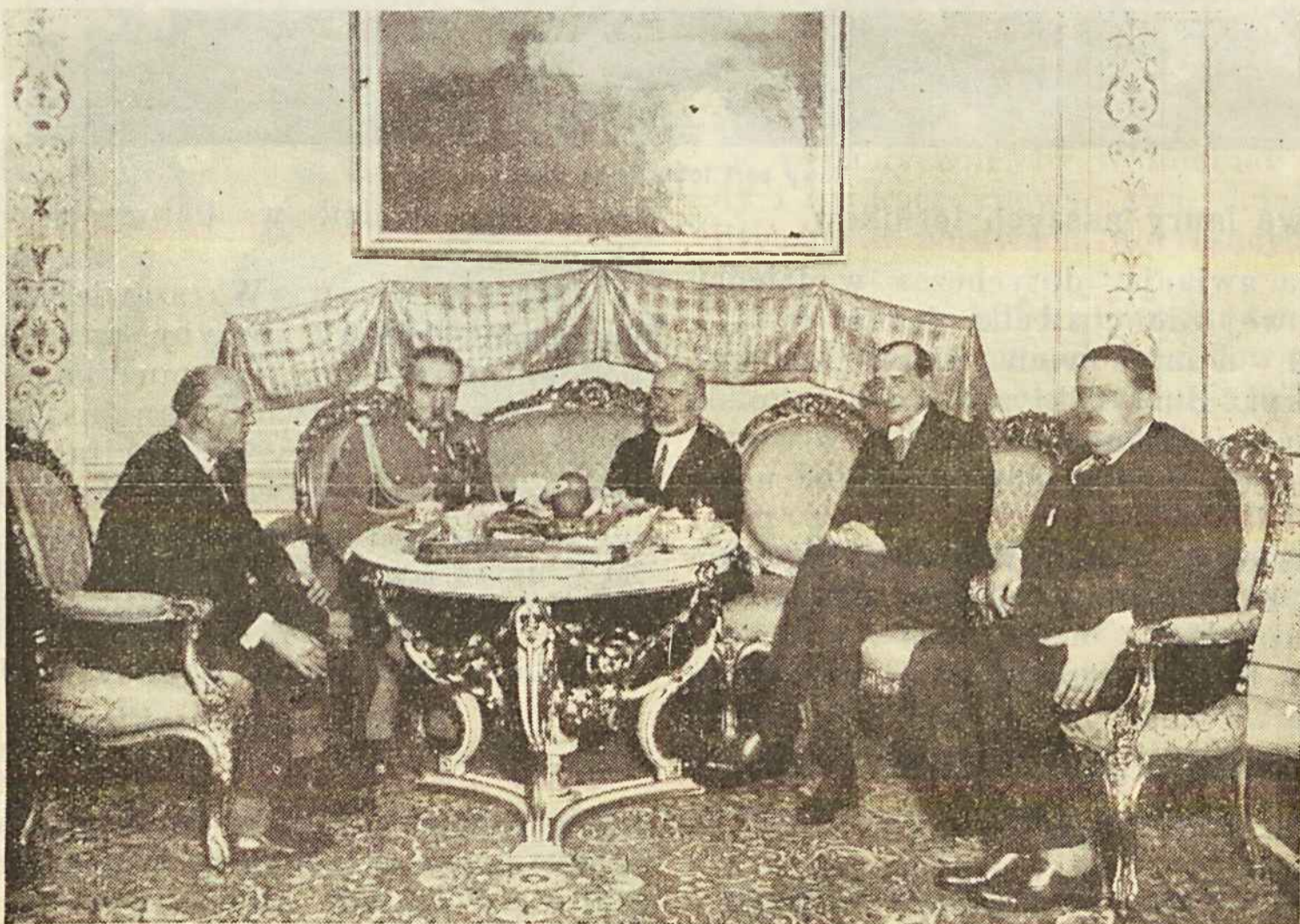
“Będzie na ziemi wiadomego czynu!

“Przez Nią pobledną potępione społem

“Królów uciski i wściekłości gminu!”

(ciąg dalszy ze str. 4.)

Wizyta ministra L. Barthou w Warszawie.



Siedzą od lewej: ambasador Laroche, Marszałek Piłsudski, min. Barthou, min. Beck i podsekretarz Stanu M.S.Z. Szembek.



mo. duc. 34/7/1

DG/2008

Nowy port lotniczy na Okęciu pod Warszawą.

Dnia 29 kwietnia Prezydent Mościcki dokonał otwarcia nowego lotniska na Okęciu pod Warszawą. Nowy port zalicza się do najlepszych lotnisk w Europie i jest jednym z największych i najlepiej wyekwipowanych portów lotniczych.

Na uroczystości inauguracyjne poza członkami korpusu dyplomatycznego przybyli także specjaliści delegacji z 10 państw obcych.

nikogo jeszcze nie osiągnięty szczyt Mercedario, o wysokości 6770 m. W kilka dni później Polacy zdobyli najwyższy szczyt Andów, Aconcagua — 7020 m., ustanawiając w ten sposób nowy rekord dla Polski.

Powrót biskupa A. Małeckiego z katorgi syberyjskiej.

Dnia 1 maja powrócił do Polski sędziwy męczennik za wiarę i polskość 73 letni biskup Antoni Małeki, były administrator apostolski w Leningradzie. Ostatnie pięć



Nowy port lotniczy na Okęciu.

Nowe laury naszych lotników.

Polska awiacja dotychczas w dziedzinie balonowej zdobyła tylko jeden światowy rekord, a mianowicie — w r. ub. kpt. Hynek i kpt. Burzyński zdobyli dla Polski kubek Hordona Bennetta.

Dzisiaj do tego trzeba już dodać nowy rekord polskiego balonu, pilotowanego przez kpt. Januszczaka i por. Wawszczaka, którzy pobili rekord długości lotu na balonie drugiej kategorii.

Polscy lotnicy przebyli w powietrzu na balonie „Poznań” 27 godzin i 45 minut, bijąc w ten sposób dotychczasowy rekord francuski o 4 godz. i 17 minut. A więc nasze lotnictwo — jak zawsze — górą.

Polska wyprawa wysokogórska w Andy.

Polska naukowa wyprawa wysokogórska w Andy (Ameryka Płd.) zdobyła przez

lat biskup spędził w katorgach syberyjskich.

Na dworcu w Warszawie sędziwego męczennika, który przybył w łachmanach, podobny do rosyjskiego muzyka, spotkało liczne duchowieństwo z nuncjuszem papieskim na czele, który go powitał w imieniu Ojca Świętego. Z dworca biskupa odwieziono wprost do sanatorium sióstr Elżbietek na dłuższą kurację, wskutek zrujnowanego zdrowia w więzieniu sowieckim.

Smierć zasłużonego publicysty Józefa Białyni-Chołoddeckiego.

We Lwowie zmarł w wieku lat 81 znany i zasłużony publicysta ś. p. Józef Białynia-Chołoddecki. Zmarły szczerze interesował się Polakami, których los zarzucił na Daleki Wschód, i podtrzymywał seisły kontakt z naszym skromnym wydawnictwem.

Ostatnio nadesłał nam swoją pracę p. t. „Powstanie polskie nad Bajkałem“, która obecnie ukazuje się na naszych łamach.

Cześć Jego pamięci!

Zmiana gabinetu.

Dnia 15 maja premier J. Jędrzejewicz podał się do dymisji. Na czele nowego rządu stanął prof. Leon Kozłowski. Premier Kozłowski wszedł do Sejmu jako poseł ze Lwowa w r. 1929; w końcu roku następnego został min. Reform Rolnych, a po ustąpieniu gabinetu płk. Sławka, do którego należał, objął stanowisko wicem. Skarbu, na którym dotychczas pozostawał. W ciągu tych kilku



Premier Kozłowski.

lat pracy na wysokich stanowiskach prof. Kozłowski wysunął się silnie naprzód w ekipie działaczy rządowych, okazując wybitne zdolności i nastawienie gospodarcze. Wybór jego przez Prezydenta na szefa rządu wskazuje na to, że do zadań i problemów gospodarczych najwyższe sfery przy-

wiązują dominujące znaczenie. Kurs polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej przez zmianę rządu nie ulegnie zasadniczej zmianie, co można sądzić z tego, iż nowy gabinet został sformowany z tych samych ministrów za wyjątkiem dwóch foteli.

Z gabinetu ustąpili min. Zarzycki, przemysł i handel, oraz min. Hubicki, opieka społeczna. Na ich miejsce weszli: Henryk Floyar Rajchman, jako minister Przemysłu i Handlu, i Jerzy Paciorkowski, jako minister Opieki Społecznej.

Min. Rajchman swego czasu był attache wojskowym w Tokio i odwiedził Mandżurję. Kolonja harbińska miała zaszczyt poznać się z nim bliżej podczas jego pobytu w Harbinie.

Pobyt min. Becka w Bukareszcie.

Zagraniczna polityka Polski — to polityka pokoju. Poza szeregiem paktów przyjaźni i nieagresji Polska postanowiła wzmocnić także przyjaźń i związek polityczny z Rumunją, naszą naturalną sojuszniczką.

W tym celu minister spraw zagranicznych Józef Beck odwiedził Rumunję, aby ten związek bardziej scementować. Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Rumunii mieli nie tylko okazję do potwierdzenia zupełnej identyczności swych poglądów, ale również mieli możliwość stwierdzić trwałość sojuszu polsko-rumunskiego wobec wszystkich ewentualności.

Obaj ministrowie postanowili spotykać się periodycznie, by wymieniać swe poglądy i by koordynować swą działalność polityczną w sprawach, dotyczących obu krajów.

Obecność polskiego ministra spraw zagranicznych na święcie narodowym rumunskim jest symbolem stopnia zbliżenia stosunków polsko-rumunskich.

Minister Beck, prawa ręka Marszałka Piłsudskiego, dzisiaj już śmiało może przejść do historii, jako najbardziej zasłużony minister spraw zagranicznych, który w rekordowym czasie uzyskał dla Polski należne jej miejsce na arenie międzynarodowej.

Polska i Estonja dążą wspólnie do utrwalenia pokoju.

Dnia 23 maja na zaproszenie rządu polskiego przybył z oficjalną wizytą do Warszawy minister spraw zagranicznych Estonji Seljamaa. W ciągu dwudniowej wi-

zyty min. Seljamaa odbył szereg rozmów z członkami rządu polskiego, w czasie których miała miejsce szczegółowa wymiana myśli na temat aktualnych zagadnień politycznych. Omówiono kwestje obchodzące oba kraje oraz poruszono tematy natury ogólniejszej, dotyczące sytuacji międzynarodowej w Europie Wschodniej. Rozmowy te wykazały zgodność poglądów oburządów na powyższe sprawy i potwierdziły, że oba państwa mają identyczny cel w kontynuowaniu pozytywnych wysiłków w kierunku dalszego utrwalenia pokoju przez dobre sąsiedzkie stosunki w tej części Europy.

Przyjazd ministra Estonji do stolicy Polski wskazuje na to, iż państwa nadbałtyckie dobrze rozumieją rolę dziejową Polski, widząc w niej rękojmię swego niezależnego bytu narodowo-państwowego.

Folski len.

W Warszawie w obecności Prezydenta otwarto wystawę pod nazwą „Len Polski“. Zaznajamia ona z przemysłem ludowym lniarskim, który szczególnie jest rozwinięty na Wileńszczyźnie i na Kresach i stanowi niejednokrotnie podstawę egzystencji tamtejszej ludności. W Wilnie istnieje osobne towarzystwo, na czele którego stoi gen. Żeligowski, zajmujące się propagandą lnu. Z surowca tego bowiem można wyrabiać nie tylko worki, płótna leżakowe, ale najdelikatniejsze materiały na szale i suknie. Ludność wiejska od niepamiętnych czasów ubierała się w samodziały lniane i używała bielizny i pościeli lnianej. W ostatnich dziesiątkach lat groźną konkurencją dla lnu stała się bawełna, jako materiał tani. Obecnie jednak są czynione próby, aby wrócić do lnu. W tym kierunku idzie np. już polska armja, która zastosowała len do ekwipunku wojskowego.

Przełom w polskim handlu zagranicznym.

„Polska Gospodarcza“, tygodnik wydawany przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, stwierdza, iż ostatnie liczby naszego handlu zagranicznego powinny zwrócić uwagę całej opinii gospodarczej. A to dlatego, iż poraz pierwszy od r. 1928 spadek obrotów został zatrzymany i nastąpiła nawet lekka wyżka zarówno na odcinku przywozu, jak i wywozu, co jest odznaką poprawy konjunktury, która, zdaje się jednak, posiadać musi już cechy trwałości.

Bilans handlu zagranicznego Polski w kwietniu wykazał na korzyść Polski złp.

10.204 tys. Obrót kwietniowy był mniejszy od marcowego, ale za to większy, niż w roku ubiegłym,

„Święto Morza“ — 24 czerwca.

Życie i tradycja polska stworzyły nam i trzecie święto narodowe t. zw. „Święto Morza“. W roku bieżącym w Polsce został wyznaczony dzień obchodu na datę 24 czerwca, w którym to dniu cała Polska, jak długa i szeroka, będzie uroczyście święciła najnowsze święto narodowe.

Naród w dniu tym powtórzy gremjalnie przysięgę na wierność polskiemu Bałtykowi i złoży nowy dar narodowy na rozwój naszej floty wojennej, handlowej, a także na potrzeby Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Liga Morska i Kolonjalna wydała specjalną odezwę do Polaków zagranicznych w sprawie „Święta Morza“, które będzie uroczyście obchodzone przez wszystkie zarówno jak największe, tak i najmniejsze polskie ośrodki zagranicą.

Kolonja polska w Harbinie także przygotowuje się do „Święta Morza“. Obowiązkiem każdego wiernego syna Polski będzie wziąć udział w naszej narodowej — na terenie harbinskim naturalnie bardzo skromnej — manifestacji. Komitet organizacyjny w Harbinie wyznaczył dla obchodu dzień 1 lipca.

* *

Generał Józef Haller w Ameryce.

Gen. Józef Haller bawi w obecnym czasie w Stanach Zjednoczonych, gdzie odwiedza polskie ośrodki. Celem pobytu generała w Ameryce jest chęć przyjscia z pomocą polsko-amerykańskim weteranom, którzy zdrowie swoje i młode siły stracili dla wolności ojczyzny swych ojców, a którzy dzisiaj wobec przewlekłego kryzysu znaleźli się w trudnych warunkach.

Pobyтови Wodza Błękitnej Armji towarzyszą liczne przyjęcia i honory. W Waszyngtonie generała powitały władze wojskowe salwą armatnią z 19 dział, a Prezydent Roosevelt przyjął go na specjalnej audjencji i okazał wielkie zainteresowanie się misją generała i sprawą weteranów polskich w Ameryce.

Polonja polska w Ameryce spieszy generałowi ze szczerą pomocą, i akcja zbiórki na rzecz weteranów postępuje w szybkim tempie naprzód.

L. A. Kulesza. (Harbin).

MORZE SRÓDZIEMNE — ATLANTYK — PACYFIK.

W historii świata jeszcze nie było okresu, w którymby we wszystkich państwach, wchodzących w skład rodziny naszego globu, panowało tak wielkie napięcie myśli i czynu w walce z jakimś jeszcze niezbadanym i niedostrzegalnym prawie źródłem niebezpiecznych utrudnień, szachujących nie tylko egzystencję państw — jako całości — lecz ugrupowań w nich i nawet indywidualnie jednostek.

W okresie, gdy życie ludzkości koncentrowało się wkoło Morza Śródziemnego, zmagaly się kultury. Ostatnim etapem tej walki można uważać zwycięstwo ducha nad materią t. j. Rzymu nad Bizancjum. Światopogląd bizantyjski, hołdujący formom zewnętrznym z wynikającymi z tego konsekwencjami wraz z obrządkiem wschodnim (prawosławiem) do dziś dnia dzwienią echem historycznym po rozległych obszarach Rosji. Filozofia romańska, wierząca w treść wewnętrzną i wartość ducha a nie w formy zewnętrzne, stała się źródłem rozkwitu człowieka zachodnio-europejskiego.

Koniec tej walki można prawie uważać za początek stopniowego przeniesienia koncentracji życia i postępu z wybrzeży Morza Śródziemnego na wybrzeża Atlantyku. W tym to okresie walka o udoskonalenie duchowe człowieka i ciągłe poszukiwanie wyższych celów dochodzą do fanatyzmu, i wojny noszą charakter idealistyczny. W ogniu ofiar stopniowo wykuwają się nowe pojęcia i dążenia, a po wynalezieniu prochu i kompasu wojny europejskie zaczynają nosić charakter polityczny, Udoskonalająca się jednostka ludzka stale progresuje, i widzimy zanik niewolnictwa. Lecz w tym okresie opanowują ludzkość teorie i dążenia ekonomiczne. Odpowiednio zmienia się i

forma rządów państwowych. I już wojnę 1914 roku nie można nazwać ściśle polityczną. Cele ekonomiczne zaczęły dominować. W tym to okresie w dążeniu do tego, co piękne, rozumne, szlachetne, wieczne, rozwijał się, udoskonalał i kształtował indywidualizm jednostek. Duchowo każdy prawie wykształcony człowiek był odrębnym światkiem, który zdobył swój światopogląd drogą walk i zmagania wewnętrznego, wyzwolił się w znacznym stopniu od egoizmu i w wielkości ducha i poświęcenia pracował dla dobra bliźnich. Na udoskonaleniu się indywidualizmu duchowego i umysłowego jednostek opierała się forma ustroju parlamentarnego. Lecz szybka cywilizacja mas o zbyt niskim poziomie kulturalnym wpływa stopniowo na układy życia państwowego i wytwarza teorie materialistyczne, rozpowszechniają się socjalizm i kapitalizm. Wojnę r. 1914 można nazwać wojną o rynki pod płaszczykiem politycznym. Lecz stało się nieprzewidziane. Rezultat wojny zawiódł nadzieje wszystkich. Zmieniła się mapa Europy, lecz, czego nikt nie obliczył, muszą ulec kolosalnym zmianom i warunki rozwoju i życia jednostek, ustroje państwowe i ustosunkowanie się państw. Już dziś zaczyna zaznaczać się ogromna różnica między starym pokoleniem — produktem kultury przedwojennej — i młodem.

Życie pchnęło nas do szukania drogą eksperymentalną nowych ustrojów państwowych. Ideologia ekonomistów chwieje się. Uzbrojone, jak nigdy dotąd w historii świata, narody pertraktują, na wojnę się nie decydują, bo instyktownie nie mogą odnaleźć wyraźnego celu, idei — pewnika, która gdzieś jeszcze płynie w nieskończoności. Wszak dziś, bardziej niż kiedykolwiek, życie jednostki w państwie i całego państwa nie jest

Uznanie Prezydenta Roosevelta dla Polaków amerykańskich.

W dzień polskiego święta narodowego Prezydent Roosevelt nadesłał list na ręce prezesa Z. N. P. p. J. Romaszkiwicza, w którym Prezydent daje uznanie Związkowi, a przez niego i całemu obywatelstwu polskiego pochodzenia.

Prezydent między innymi pisze:

„A teraz w tej tak ważnej chwili naszej narodowej egzystencji miło mi jest wiedzieć, że ci obywatele polskiego pochodzenia pracują usilnie i wiernie z wami współobywatelami Stanów Zjednoczonych w tym wielkim celu, jaki leży przed nami wszystkimi; wierzę mocno, że przez rzetelne i braterskie porozumienie, wielkie rezultaty osiągnąć będziemy mogli.

Oby to zebranie Związku Narodowego Polskiego doprowadziło do zwiększenia przyjaźni Polski i Stanów Zjednoczonych, doprowadzając do większego dobra obu

krajów.“

Polonia amerykańska musi być dumna za te piękne i szczerze słowa uznania dla całej polonji, która rzeczywiście okazała się bardzo wierną i lojalną względem programu Prezydenta, jak może żadna inna grupa narodowościowa.

Trzydziestolecie „Dziennika Polskiego“ w Detroit.

Trzydzieści lat temu, w r. 1904 ukazał się w Detroit, w stanie Michigan, pierwszy numer „Dziennika Polskiego“. Było to pierwsze polskie pismo codzienne w Detroit. Założyli je ludzie prości, polscy robotnicy, w większości Kaszubi. Nadając mu nazwę „Dziennik Polski“, dali najbardziej oczywisty dowód swej polskości i przynależności do wielkiej rodziny narodu polskiego. Założycieli było dwunastu: ks. Fr. Muelle, Michał Domzalski, August Schornack, Jan Welzand, Aleksander Lemke,

w pełni indywidualne, lecz polega na przystosowaniu i wykorzystaniu siłami wewnętrznymi swej energii potencjalnej w stosunku do łańcucha jednostek i państw innych w danym momencie.

I oto widzimy tragiczne wyniki zmagania demokratycznych grup parlamentarnych, których ideologia jeszcze dotąd osnuta na doktrynach przedwojennych. W niektórych państwach one prawie już zanikły, w niektórych jeszcze walczą, tylko we Francji — rządzą.

Chcąc polepszyć sytuację, rzucają się w różnych kierunkach w poszukiwaniu formułki, któraaby zaradziła trudnościom i marzą o przywróceniu tego ustroju państwowo-społecznego, który zaczął umierać w roku 1914. Lecz te eksperymentowania lub chęć eksperymentowania rozpraszają siły i tylko osłabiają państwo. Bo, jak uczy fizyka, tylko praca wykonana w kierunku działającej siły jest pracą produktywną. W niektórych państwach potężnej woli mężowie zastosowali to w życiu społecznym, państwowym i próbują rozpowszechnić nawet na stosunki narodowe.

Kiedy we Francji partje mają na celu jeszcze dobrobyt ekonomiczny ugrupowań, włoski faszyzm postawił sobie za cel dobrobyt państwa. Siła faszyzmu polega w jego taktyce — konsekwentna planowość we wszystkim. Ujemne cechy faszyzmu: krańcowość, przesadny materializm — ogólnopństwowy — przecenianie samowartości i potęgi państwa oraz nadmierna, a zatem szkodliwa rozbudowa mocarstwa kosztem przyszłych pokoleń (pożyczki i pobieranie podatków aż za rok 1940 — Hitler); zanik indywidualizmu i przesycanie rynków światowych nadmiernym eksportem w celu osiągnięcia środków na dysproporcjonalny bilans państwowy, partyjny etc. Dziś gdy bułzety prawie wszystkich państw są katastroficzne, Mussolini nie chce ograniczyć wydatków na nadmierną rozbudowę i uzbrojenie, lecz postanowił zredukować zarobek robotnika, koszt surowca i zarobek kapitału, by zniżyć koszt eksportu i zalewać

świat choć tanizną, lecz nikomu niepotrzebną wobec istniejącej nadprodukcji. To samo czyni Hitler, Rosja i inni. W rezultacie w szeregu państw, które żyją i chcą odegrać potęgę nad stan, należy oczekiwać jeszcze gorszych krachów. Obecnie przeżywamy okres wojny ideji ekonomicznej. W rezultacie przekonamy się znowu, że $2 \times 2 = 4$ i przypomniemy bajkę o zbiegu i wole. Życie wróci do normy. Niektórzy boleśnie rozumieją, że nie można zbroić się kosztem innych państw przez sztuczne zmuszanie ich zapomocą forteli politycznych do konsumowania drogiego eksportu.

Genjalność marsz. Piłsudskiego podziwiam w tem, że po przewrocie, gdy przyszedł do władzy, nie poszedł drogą, którą kroczą Hitler, Mussolini i inni, lecz wyrzekł się dyktatury, a postawił sobie za cel nauczania narodu — wychowanego w niewoli — umiejętności rządzić się. Sam ten fakt był wielką lekcją dla narodu. Następnym krokiem nie mniejszego znaczenia należy uważać wciąganie do aparatu państwowego młodych sił, by się nauczyły zawczasu urzędować, a że młodzi będą żyć dłużej niż starzy i mniej są drasnięci latami niewoli, więc na dłuższe lata kraj będzie posiadać praktycznych sterowców.

Pod względem gospodarczym Polska przytrzymuje się eksportu proporcjonalnego do swych sił, utrzymała świetnie swą walutę i jest według statystów amerykańskich najbardziej krajem samowystarczalnym. Kto wie, w czem tkwi największa moc państwa: czy w proporcjonalnym zharmonizowaniu pracy i potrzeb jednostki państwowej, czy w nadmiernej liczbie zbrojeń, które państwo nie dźwignie w potrzebie.

W każdym bądź razie widzimy, że dążenie do ideału lat ostatnich bułzkości — do złobyczy ekonomicznej za wszelką cenę — doprowadziło Europę do katastroficznego stanu ekonomicznego. Wiara w polepszenie sytuacji drogą wojny i zbrojeń doprowadziła prawie do katastrofy finansowej:

August Stieber, Józef Goike, Antoni Goike, Antoni Skoczek, Jan Jagłowicz, Józef Burzyński, Franciszek Olejniczak — wszyscy z Pomorza, okolic Pucka, Gdyni i Gdańska.

„Dziennik Polski“ od chwili ukazania się pierwszego numeru spełniał wytrwale swą rolę informatora o życiu Polonji w Detroit, całego wychodźstwa, a przede wszystkim rolę łącznika pomiędzy Polakami z obczyzny a starym krajem. W okresie niewoli Polski szerzył ideę niepodległości i walki zbrojnej o jej zdobycie, uczył rzesze solidarności, poczucia własnej godności, wydatnie popierał sprawę stworzenia Komitetu Obrony Narodowej, który istotnie zawiązany został w Pittsburgu w r. 1912. Z chwilą odzyskania niepodległości „Dziennik Polski“ stanął bez zastrzeżeń po stronie rządu Marszałka Piłsudskiego, pełniąc nadal na obczyźnie służbę dla Odrodzonej Polski, uświadamiając Polonję zagraniczną

o jej sile, żywotności i potędze, budząc w niej poczucie dumy narodowej, by ją uchronić przed rozplynięciem się w obcym żywiole.

* *

Z chwili ostatniej — zabójstwo min. Pierackiego.

W ostatniej chwili, gdy oddajemy nasz numer do druku, wiadomości radiowe z Europy z dnia 15 czerwca przyniosły smutną wiadomość o zabójstwie w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego.

Niecnego i owydnego czynu dokonali dwaj nieznani sprawcy, którym udało się zbiec pomimo pościgu policjanta. Bliższych wiadomości i danych dotychczas nie mamy. W najbliższym czasie prasa polska, która nadejdzie za kilka dni, oświetli nam sprawę szczegółowo.

w Niemczech zapasy złota prawie zanikają i prowadzić wojny nie będą mieć za co jak Niemcy, tak i Włosi.

A w chaosie tym europejskim zaczynają coraz to głośnieję rozbrzmiewać nowe dotąd nieznanne struny: Japonja i Ameryka zalewają rynki nie tylko kolonialne, lecz i europejskie swemi towarami. Rogatki celne na długo nie zaradzą. Japonja już wkroczyła na kontynent azjatycki i rozpoczęła ekspansję swą w kierunku wschodnim.

Są to pierwsze jaskółki, zwiastujące przeniesienie dominującego centrum życia ludzkości, — które z morza Śródziemnego przeemigrowało do nas nad brzegi Atlantyku, — na wybrzeża Pacyfiku.

Początek następuje, wwtworzy on automatycznie ideologję i w niespodziewany sposób wpłynie na zakończenie chaosu europejskiego.

Dla państw, patrzących w przyszłość, czas przedsiębrać odpowiednie kroki.

O POLSKIEGO AGENTA HANDLOWEGO NA DALEKIM WSCHODZIE.

(Specjalna korespondencja dla „Dalekiego Wschodu“).

Manila, w maju.

Jak sama nazwa wskazuje, Polski Agent Handlowy,—musi to być człowiek wszechstronnie handlowo uświadomiony, znać bez wyjątku wszystkie działy handlu, a przede wszystkim własny swój Handel Polski, Przemysł Polski; musi wiedzieć, co dzisiejsza Polska produkuje, wyrabia, z kim ma traktaty handlowe, na czym się one opierają, czy na handlu wymiennym, czy na t. zw. kontyngentach, znać ceny rynkowe w Polsce i ceny w danym państwie, a także w państwach ościennych, które ewentualnie mogą z nami konkurować danym artykułem. Pozatem kardynalnym warunkiem takiego Pana musi być znajomość języka danego państwa, do którego właśnie się wybiera. Wątpię bardzo, czy taki Pan rozmówi się w południowej Ameryce po angielsku; obowiązkowo musi znać hiszpański, jak na Jawie holenderski. Dalej—czy taki nasz Polski Agent Handlowy będzie mógł dać w danym państwie przedstawicielstwo pewnemu przez siebie upatrzonemu domowi handlowemu lub jakiejś firmie na wyroby polskie, aby dana firma mogła sprzedawać nasze wyroby tekstylne, druga zaś polskie koronki lub guziki, a trzecia mogłaby reprezentować Fabryki Parawozów Cegielskiego i t. d. To właśnie jest zadanie pioniera polskiego, musi on posiadać wszelkie pełnomocnictwa danych firm polskich.

Amerykańscy przedstawiciele, którzy do nas na Filipiny przyjeżdżają, takie właśnie pełnomocnictwa posiadają. Naprzykład:—przyjechał agent amerykańskiej firmy Scot-Emulsion na Filipiny zbadać rynek danego artykułu. Firma w Manili, która posiadała na dany artykuł pełnomocnictwo, zanieczyliwała się, nie reklamowała, czyli kiepsko sprzedawała. Wspomniany agent z Ameryki odbiera danej firmie przedstawicielstwo i oddaje je drugiej. Jest on właś-

nie do tego upelnomocniony i odpowiedzialny przed swoją firmą w Ameryce.

Taką samą właśnie funkcję spełniam ja sam, jeżdżąc na Południowe Wyspy Filipińskie, nawet na Borneo; mam prawo zmienić nasze przedstawicielstwa na danych wyspach, odbieram od jednej firmy, która nieumiejętnie sprzedaje lub nieodpowiednich posiada agentów względnie nie umie wprowadzić na rynek danego artykułu, lub jest nieenergiczna, ospała, lekceważy sobie nasz interes. Wobec powyższego oddaję innej firmie i to co ja zrobię nie podlega żadnej kwestji ani zmianie. Czy nasi polscy panowie pionierzy handlowi wyjadą z Polski z tysiącami kufrów, pełnymi próbek najrozmaitszych polskich wyrobów i całemi stosami katalogów, ilustrowanych cenników, reklam, już gotowych na każdy artykuł, jak to czynią Amerykanie?

Dalej—czy nasi polscy pionierzy, pojedą tylko sprzedawać towary polskie, czy też kupić coś w danym państwie będą mogli, lub ewentualnie wezmą jakieś przedstawicielstwa, aby je dać pewnej firmie w Polsce? Czy pojedą tylko dla propagandy?

My tu posiadamy dwa rodzaje agentów:—jeden propagandzista, advertiser men, który robi tylko reklamę, drugi zaś, sales men, ten tylko sprzedaje, robi najrozmaitsze tranzakcje handlowe i załatwia wszelkie sprawy handlowe, dotyczące się jego artykułu. Jednym słowem trzeba się dobrze zastanowić i obmyśleć rodzaj pracy naszych pionierów.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na rynek zbożowy chiński. Wszak Polska jest państwem rolniczem; wiem, że posiadamy w Polsce dość duże zapasy żyta, pszenicy, owsa i mąki. Czy naszym eksporterom wiadomo, że Chiny importowały z Australji, Kanady i Ameryki w latach 1932-33 po 72

milj. buszli pszenicy, a w tem po 10 milj. buszli już gotowej mąki pszennej do jedzenia i do wypieku chleba. Połowę tego zapotrzebowania pokrywała Australja. Dziś rynek ten wymknął się z rąk Australji z powodu spadku waluty i nieurodzaju, a wzięła go Ameryka i Argentyna. W lutym i marcu na pięciu okrętach z portu Buenos Aires odeszło do Chin 40 tys. ton żyta; w tym samym czasie z Ameryki do Szanghaju nadeszło tylko osiem okrętów ze zbożem amerykań. 65 tys. ton. Zakupy czyni jedna z największych firm amerykańsko-chińskich „Pacific Northwest Emergency Export Association“, która sprzedaje bezpośrednio rządowi chińskiemu. Dodać należy także, że Chińczycy otrzymali u Ameryki od „The Reconstruction Finance Corporation“ 50 milj. dolarów — naturalnie na zakup amerykańskiej bawełny i żyta.

Gdyby tak nasz Polski Agent Handlowy raczył złożyć wizytę czynnikom rządowym chińskim, zapoznał się z Towarzystwem Pacific Northwest Emergency Export Association i z kilku większymi eksporterami zbożowymi, nie wątpię nawet ani na chwilę, że możnaby było cośkolwiek sprzedać chociażby jeden milion buszli polskiej pszenicy i żyta, a także i milion mąki pszennej; nie byłoby to żadnym dumpingiem, lecz normalna tranzakcja handlowa, któraby jedna kowóz zaważyłaby dużo na naszym polskim eksporcie. Ale dla tego trzeba mieć bezwzględnie pieniądze. Taki nasz agent musi stanąć w pierwszorzędnym hotelu, składać wizyty, przyjmować u siebie kupców miej-

scowych, ewentualnie robić małe przyjęcia. Naturalnie to wszystko kosztuje, a pojechać bez pieniędzy, zamieszkać w podrzędnym hoteliku, to znaczy na Dalekim Wschodzie być dziadem; dlatego też nie osiągnie swego celu tu w Azji, gdyż jak cię widzą tak piszą i cenią, a z tobą razem i organizację, którą reprezentujesz. My nigdy nie ograniczamy rozchodów dla naszych agentów: podróżują zawsze pierwszą klasą i stoją w pierwszorzędnym hotelach. Tego wymaga przecież splendor firmy. Taki agent w podróży spotyka się z rozmaitymi ludźmi, kupcami, fabrykantami i t. p. Zdarza się bardzo często, że już w podróży agent zawiera tranzakcje handlowe.

Dalej — agentów handlowych powinni wysłać polscy fabrykanci lub większe domy handlowe, zrzeszenia kupieckie, organizacje handlowe, a nie tak zwani pośrednicy handlowi, którzy nie nie produkują, lecz sprzedają tylko gotowe wyroby od fabrykantów. Rzecz zrozumiana, że od takich pośredników cena będzie większa, niż od fabrykantów. Dlatego też, o ile możliwości, w handlu zagranicznym trzeba unikać pośredników, a robić tranzakcje prosto z fabryki czyli t. zw. z pierwszych rąk.

Na zakończenie dodam odnośnie do powyższego, że wyroby polskie, które spotykam na Filipinach, są niemożliwie drogie i prawie, że niedostępne dla przeciętnego średniozamożnego konsumenta, gdyż przychodzą tutaj już z trzecich, a bodaj nawet czy nie z czwartych rąk.

Władysław Sielski,

KRONIKA MIEJSCOWA.

OBCHÓD ŚWIĘTA NARODOWEGO 3-GO MAJA W HARBINIE.

Obchodowi Święta Narodowego 3 go maja w Harbinie w roku bieżącym sprzyjała slična pogoda.

Maj wstępuje władczo w swe prawa.

Już zrana kolonję polską ogarnął nastrój uroczysty—święteczny. O godz. 9 i pół do kościoła św. Stanisława pociągnęły gęsto gromadki odświeżone odzianych Polaków płci obojga, udekorowanych znaczkiem o barwach narodowych: zwarte szeregi Młodzieży, Harcerzy i Zw-spportowego z sztandarami. Uroczystą sumę z asystą celebrował Ks. Wik. Delegat Wl. Ostrowski. Kościół był przepelniony pobożnymi i wsłuchanymi we wzniosłe pieśni doskonałego choru. Na specjalnie przygotowanym miejscu zasiedli p. Konsul R. P. z Małżonką.

Te Deum i modły za Ojczyznę zakończyły uroczystości kościelne.

Od godz. 12-13 miało miejsce oficjalne przyjęcie w mieszkaniu p. Konsula.

Złożyć życzenia zebrało się około stu osób: przed stawiciele Państw, Władz Krajowych i kolonji polskiej

Wieczorem w salach Gospody Polskiej odbyła się Akademia.

Wieczór Obchodowy, po wykonaniu przez chór z orkiestrą Hymnu Narodowego, zagał p. Konsul Al. Kwiatkowski krótkim ale jak zwykle bardzo treściwym przemówieniem okolicznościowym. Następnie prof. p. Jan Jaworski wygłosił odczyt o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja. W barwnych tonach nakreślił prelegent szereg obrazów historycznych walki ludu z samowolą i bezprawiem — dążeniem do wytworzenia silnej władzy państwowej, opartej na równości i odpowiedzialności obywateli wobec prawa, władzy odpowiedzialnej za losy Państwa i pogodzenia jej z wolnością. Wiekowy wysiłek ten atoli dopiero teraz zrealizowany został w nowej Konstytucji.

styczniowej.

Następnie poleczone Chopina wykonane przez kwintet smyczkowy, Mazur 5-ga Maja, Hasło—Nowowiejskiego, Gaude Mater Polonia, wykonane przez chór z orkiestrą pod batutą p. J. Wyszyńskiego i Ave Patria — Kencpnickiej, ładnie z uczuciem zadeklamowane przez J. Wleciałównę—wypełniły program.

Sala była przepelniona zebranych, którzy wychodząc, dzielili się milemi i niezatartymi wrażeniami, podkreślając piękne udekorowanie sali i odpowiednie dobranie programu.

WIECZÓR KOM. RODZICIELSKIEGO.

Dnia 12 maja b. r. w lokalu Gospody Polskiej odbył się wieczór Komitetu Rodzicielskiego.

Wieczór ten chociaż z powodu niepogody niezbyt licznie zgromadził publiczność dał jednak doskonale rezultaty materialne, mianowicie:

dochód z ofiar za bilety honorowe	\$ m. 235.87
„ z bufetu:	„ 113.00
„ z loterii:	„ 59.10

Razem: \$ m. 407.97

Wydatki organizacyjne, wina i inne na bufet „ 111.01

Czysty dochód: „ 296.96

Wszystkim osobom, które swą pracą, i ofiarą, a także obecnością przyczyniły się do osiągnięcia dobrych wyników tego wieczoru, Komitet Rodzicielski składa gorące podziękowanie.

KONIEC ROKU SZKOLNEGO.

Rok szkolny w tutejszych szkołach polskich zakończył się dn. 23 maja, a 26 zakończyły się egzamina maturalne. Świadectwo dojrzałości w roku bieżącym uzyskało 19 osób (w tym dwóch eksternistów) w składzie następującym; I. Dudkówna, J. Juszkiewiczówna, Z. Jagnieżanka, A. Podjaczanka, A. Samardakiewiczówna, Z. Saładykowska, I. Wojtylakówna, S. Zającówna, S. Barzycki, B. Hasiewicz, J. Ejmont, M. Juchniewicz, W. Leparski, I. Mickiewicz, R. Swiderski, W. Tanajew, H. Zaleski i jako eksterniści A. Czyżewski i St. Krosnowski.

Następnie dn. 29 maja w lokalu stow. „Gospoda Polska“ odbyła się uczta na cześć maturzystów, zorganizowana przez kl. 7 przy udziale Komitetu Rodzicielskiego, która przeszła w nader serdecznej atmosferze. Obecnych było przeszło 150 osób — dorosłych, rodziców i młodzieży klas starszych. Wieczór ten zaszczytlili swoją obecnością p. Konsul A. Kwiatkowski z Małżonką, Prof. J. Jaworski z Małżonką, Dyrektor gimn. S. Janiszewski i część odjeżdżających nauczycieli.

Kulminacyjnym punktem wieczoru była chwila wejścia do sali abiturjentek i abiturjentów, dekorowanych przy wejściu kwiatami ze wstęgami o barwach narodowych oraz pełne serdecznej życzliwości przemówienia okolicznościowe w czasie uczty.

Wieczór ten niewątpliwie pozostawił na długo mile wrażenia wśród obecnych.

Zakończenie roku w szkole im. W. Łazowskiego przy Stow. „Gospoda Polska“

W sobotę dn. 26-go maja b. r. o godz. 6-tej wiecz. w lokalu Gospody Polskiej odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole po-

czątkowej im. W. Łazowskiego. Uroczystość inaugurował przedstawiciel Zarządu Stow. „Gospoda Polska“ p. Al. Hajwos, dziękując ciału nauczycielskiemu za wydatną pracę pedagogiczną a także p. Konsulowi jako przedstawicielowi Rządu Polskiego za okazowaną pomoc materialną. Następnie kierowniczka szkoły p. J. Skrabinowa odczytała sprawozdanie z działalności szkoły za ubiegły rok szkolny 1933/1934, który zakończony został dn. 23 maja przy składzie 57 uczniów; w oddz. I-ym, prowadzonym przez nauczycielkę p. T. Baryszewską, było 29 i w oddz. II-ym, prowadz. przez nauczyc. p. J. Skrabinową, 28-miu uczniów i uczenic. Prawie wszyscy uczniowie zostali promowani do następnych oddziałów. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, jak to zaznaczyła p. Skrabinowa, projektuje się rozszerzyć szkołę do trzech oddziałów. Szkoła prowadzona jest według programu szkół powszechnych w Polsce i nauka udziela się dzieciom bezpłatnie. Oprócz tego wszystkim dzieciom szkoły zarząd Stowarzyszenia „Gospoda Polska“ udziela bezpłatnie herbaty z cukrem a biedniejszym niezbędne podręczniki, zeszyty i inne pomoce naukowe.

Na zakończenie ks. prob. A. Leszczewicz życzył wychowankom szkoły spędzić z pożytkiem letnie wakacje, aby jesienią wypoczęci z nowymi siłami ochoczo zabrali się znowu do nauki.

Po rozdaniu cenzurek pp. Nauczycielki z ramienia Zarządu podejmowały działkę herbatką i ciastkami, a rodzice i zaproszeni goście z uznaniem oglądali ładne robótki ręczne, wykonane przez uczniów szkoły, wymownie świadczące, że kierownictwo szkoły dba nie tylko o naukę, ale także i wyrabianie gustu wśród dzieci.

We czwartek zaś dnia 31 maja p. Konsulowa H. Kwiatkowska częstowała wszystkie dzieci czekoladą i słodyczkami. Następnie były urządzone w sali teatralnej i w ogródku gry i zabawy z fantami. Działwa spędziła czas bardzo urozmaicenie i wesoło.

BOŻE CIAŁO

Procesja Bożego Ciała, która od kilkunastu lat rok-rocznie przechodzi z Przenajświętszym Sakramentem w niedzielę w okolicy Bożego Ciała po najwięcej zaludnionych ulicach Harbina, udając się do dzielnicy chińskiej Fudziadzianu, do tamtejszego kościoła misyjnego, w tym roku, jak zresztą corocznie, wypadła bardzo okazale.

Pomimo pochmurnej pogody liczne gromady wiernych już od godz. 9-tej dążyły do kościoła sw. Stanisława w Nowem Mieście na nabożeństwo, które rozpoczęło się sumą, celebrowaną przez Wiel. Ks. Wik. Delegata Wł. Ostrowskiego. Następnie o godz. 11-tej długą barwną wstęgą wyruszyła procesja do pierwszego ołtarza, urządzonego w centrum miasta przy gmachu firmy Czurin i K-o. Pierwsi prowadzili celebranta konsulowie pp. Kwiatkowski i Katyl.

Następnie procesja podążyła ulicą Nowotorgową na Przystań, gdzie na ulicy

Ucząstkowej był urządzony drugi ołtarz i dalej po Ucząstkowej i Mostowej przeszła do Fudziadzianu. Nie dochodząc do kościoła misyjnego w Fudziadzianie był urządzony przez Śś. Franciszkanki nader ładnie trzeci ołtarz, przy którym ks. Gueren pobłogosławił Przenajświętszym Sakramentem ogromną rzeszę wiernych.

Procesja Bożego Ciała — to nietylko wielka manifestacja ku czci Św. Eucharystji i wyrażenia naszych uczuć względem Kościoła Rz. Katolickiego, ale jest zarazem jakby synonimem manifestacji narodowej, bo w rozumowaniu tutejszej ludności Polak i Katolik — to jedno. I dziwić się temu nie należy, bo przecież Polacy od założenia Harbina wysoko dzierżą sztandar wiary ojców swoich.

BANKIET DLA NAUCZYCIELI.

W dniu 27-go maja b. r. w lokalu Gospody Polskiej licznie zebrani przedstawiciele stow. „Gospoda Polska“ i kolonji polskiej podejmowali herbatką pożegnalną odjeżdżających do Polski Nauczycieli gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie, a w tej liczbie i członków Zarządu naszego stowarzyszenia.

Na bankiecie pożegnalnym było obecnych przeszło 80 osób w tej liczbie p. Konsul z Małżonką, Ks Delegat Wł. Ostrowski p. prof. J. Jaworski i w. innych.

Podczas bankietu zostało wygłoszone szereg mów. Z pośród mów należy wyróżnić jędrne i kwieciste przemówienie Pana Konsula Kwiatkowskiego, który między innymi zaznaczył, iż szkolnictwo polskie i nadal pozostanie, przyjmując tylko nowe formy, których wymaga życie.

WYJAZD DO POLSKI.

6 czerwca b. r. pociągiem transsyberyjskim wyjechali do Polski b. nauczyciele gimnazjum, a mianowicie pp. I. Brudzewska, M. Niderowa z córką Heleną, H. Pelcowa, T. Baryszewska, L. Wleciał z rodziną, S. Janiszewski i K. Grochowski. Wszyscy wymienieni otrzymali nowe stanowiska w Polsce. Tym samym pociągiem wyjechali do Polski na dalsze studia tegoroczni absolwenci naszego gimnazjum: S. Krosnowski, R. Swiderski, H. Zaleski, B. Hasiewicz i J. Eymont. Dwaj ostatni wezmą udział w Olimpiadzie Polaków z Zagranicy, organizowanej przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Pożegnać odjeżdżających zebrała się licznie na dworcu kolejowym kolonja polska.

WYBORY DELEGATA NA II ZJAZD.

W niedzielę dnia 10-go czerwca b. r. w lokalu Stowarzyszenia „Gospoda Polska“ odbył się wiec wyborczy na Delegata na II Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie, na który przedstawiciele organizacyj i kolonji polskiej w Harbinie licznie się stawili.

Delegatem na Zjazd ogromną większością

głosów wybrany został p. Stanisław Nernheim. Następnie Zebranie uchwaliło odpowiednią rezolucję, oraz poleciło przedstawicielom organizacyj opracować dezyderaty dla Delegata na Zjazd.

Wiec wyborczy odbył się pod przewodnictwem profesora p. Jana Jaworskiego, którego zebrani jednogłośnie wybrali na przewodniczącego.

Kolonja letnia dla młodzieży.

Komitet Rodzicielski podaje do wiadomości wszystkich rodziców i opiekunów, że w roku bieżącym, jak to miało miejsce i lat poprzednich projektuje się urządzić Letnią Kolonję dla młodzieży szkół polskich.

Kolonja będzie otwarta w pierwszych dniach lipca b. r. za rzeką Sungari albo w Czynche i potrwa od czterech do pięciu tygodni.

Zapis dzieci do Obozu przyjmuje Ks. pro b. Al. Ejsymontt na plebanji parafji św. Stanisława w Nowem Mieście i p. Aug. Lernet w Gospodzie Polskiej. Tamże można otrzymać informacje o warunkach przyjęcia do Obozu.

Wieczór Z. M. P.

Dnia 9 czerwca br. w salach Gospody odbył się wieczór dochodowy Związku Młodzieży. Pomimo niepogody wieczór zgromadził licznie młodzież zarówno naszą jak i cudzoziemską. Bawiono się wesoło do samego rana. Powodzenie materialne zapewnione.

Przyjazd p. T. Żołędowskiego z Hongkongu.

W połowie maja powrócił do Harbina z Hongkongu na wakacje studenckie p. Tadeusz Żołędowski, b. wychowanek miejscowego gimnazjum. P. Żołędowski jest studentem uniwersytetu w Hongkonku, gdzie studjuje na wydziale inżynieryjnym. W najbliższym numerze młody polski student opowie nam coś ciekawego o Honkongu.

Poswięcenie kamienia węgielnego.

W końcu maja odbyło się poswięcenie kamienia węgielnego na placu parafjalnym pod dom dochodowy. Po poswięceniu w salonach ks. Delegata Ostrowskiego odbyło się przyjęcie dla zaproszonych gości.

Przyjazd p. A. Sackiewicza z Krakowa.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że przyjechał do Harbina z Krakowa p. Aleksander Sackiewicz, b. wychowanek miejscowego gimnazjum, dyplomowany absolwent W. S. H. w Krakowie. Bliższe szczegóły w następnym numerze.

„SWIĘTO MORZA“ — 1 LIPCA!

W niedzielę 1 lipca kolonja polska w Harbinie obchodzi „Święto Morza“. Święto rozpocznie się zrana uroczystym nabożeństwem w kościele św. Stanisława. Wieczorem o g. 7 w Gospodzie podniesienie bandery i odpowiedni program.

Wejście bezpłatne.

POLSKA MISJA KATOLICKA W SZUNTEFU — WYWIAD Z KS. WŁ. GIEMZĄ.

Na łamach „Dalekiego Wschodu“ niejednokrotnie umieszczaliśmy artykuły i korespondencje, poświęcone jedynej polskiej misji katolickiej w Chinach — Szuntefu. Od dłuższego jednakowoż czasu nie mieliśmy wiadomości z Szuntefu, a to ze zrozumiałych względów — nasi księża misjonarze są zbyt przeładowani odpowiedzialną pracą, a po drugie wiemy przecież też i o tem, że przesłanie korespondencji do Mandżurji z głębi Chin — to rzecz dzisiaj niezwykle trudna, bo przecież trzeba wyszukać człowieka, któryby udawał się specjalnie do Mandżurji względnie do portowego miasta chińskiego i zgodził się przez okazję zabrać pocztę.



Ks. Władysław Giemza.

I otóż nadeszła ta chwila, gdy znów możemy się podzielić z naszymi czytelnikami o świeżych wiadomościach, nadeszłych od polskich księży. W końcu maja zawitał do Harbina w przejeździe do Polski polski misjonarz z Szuntefu ks. Władysław Giemza, od którego nasz sprawozdawca nie omieszkał uzyskać specjalnego wywiadu.

Udaliśmy się na plebanję, gdzie zamieszkał gość z Szuntefu. Ks. Giemza pomimo krótkiego pobytu w Harbinie i zupełnego braku czasu, nie odmówił nam naszej prośbie, udzieliwszy nam garść ciekawych informacji o jedynej polskiej misji w Chinach.

W listopadzie roku 1929 polscy księża ze zgromadzenia księży misjonarzy z Kra-

kowa poraz pierwszy udali się na misje do Chin, dokąd dotarli w początkach stycznia 1930 r. W pierwszej grupie był ks. Krauze jako przewodniczący, ks. Górski, jego pomocnik, trzech młodzi klerycy i brat Fedzin. Klerycy po przybyciu zostali skierowani odrazu do seminarjum w Kaszing i dzisiaj już, jako polscy księża misjonarze, pracują na misji, specjalnie powierzonej przez Stolicę Apostolską Polakom. Druga grupa księży na czele z ks. dr. Szuniewiczem przybyła w końcu roku 1930. Ks. Szuniewiczowi, jako lekarzowi, zostało powierzone zorganizowanie szpitala misyjnego. W krótkim też czasie został zorganizowany szpital specjalny oczny, a to ze względu tego, iż ks. Szuniewicz jest znanym specjalistą chorób ocznych. Trzecia grupa księży, w której także znajdował się i ks. Giemza, przybyła w kwietniu 1933 r.

W chwili początkowej, a także w okresie organizacyjnym, misja była zależna od biskupa w Czentinfu, i dopiero w marcu r. 1933 Rzym postanowił Szuntefu oddzielić od Czentinfu, mianując w listopadzie specjalnego prefekta apostolskiego ks. Krauzego. Dzisiaj polska katolicka misja jest już jednostką samodzielną i niezależną, podlegającą bezpośrednio Rzymowi.

Uroczystości ingresu ks. prefekta odbyły się w styczniu b. r. nader uroczystie. Oprócz wszystkich księży, którzy specjalnie zjechali ze swoich parafij, przybyli na uroczystości miejscowe władze chińskie na czele z mandarynem i generałem okręgu, składając gratulacje ks. prefektowi z racji jego nominacji i życzenia dalszej owocnej pracy.

Praca na misji dzisiaj wre w pełnym toku. Polska misja z centralą w Szuntefu zajmuje przestrzeń 200 klm. długości i 150 szerokości. Zamieszkuje tam przeszło 3 miliona ludności, a w tem zaledwie tylko 15 tysięcy katolików, a więc jak widzimy obfite żniwa misjonarskie czekają w przyszłości. Szuntefu rozdziela się na 6 dystryktów (okręgów) i w każdym pracuje po dwóch księży. Wszystkich księży na misji pracuje 14, w tem 12 Polaków i 2 Chinczyków. Trzeba podkreślić, iż, praca misjonarska odbywa się w bardzo ciężkich warunkach, bo chociażby weźmy dla przykładu: do chorego jedzie się czasami i dwa dni. Komunikacja oprócz rowerów odbywa się także i na mulach wobec górzystości tere-

nu. Powtarzające się ciągle wojny domowe w Chinach Właściwych szczęśliwie jakoś omijają Szuntefu, i misja tylko dotychczas raz ucierpiała w czasie rozprawy Nankinu z gen. Szy Juj-sian'em, poplecznikiem marsz. Jen Sin-szan'a. Na terenie misji znajdują się tylko dwa kościoły, jeden w Szuntefu, drugi w Kiulu, w innych zaś okręgach są tylko kapliczki. Kościół w Szuntefu jest już dzisiaj stanowczo za mały i budowa nowego jest konieczna. Dlatego też projektuje się wzniesienie wspaniałej katedry. Wobec tego, iż praca misyjna z każdym dniem coraz bardziej się rozwija, projektowane jest założenie małego seminarjum specjalnie przeznaczonego dla kształcenia kleru tubylczego. W niedługim też czasie mają do pomocy przyjechać z Polski nowi księża.

Jak zaznaczyliśmy w treści wywiadu przy misji został założony szpital specjalnie oczny pod kierownictwem ks. dr. Szuniewicza. Na tym odcinku także widać, że ciężka praca tembardziej trzeba pamiętać, iż szpitale w akcji nawrócenia są bardzo wielką pomocą. Szpital jest prowadzony na szeroką skalę i przewidziany na 100 chorych. Trzeba zaznaczyć, iż koszt leczenia są prawie bezpłatne, bo ambulatorjum główne jest zupełnie bezpłatne, a w szpitalu zwraca się tylko koszt bandaży i lekarstw. Dziennie w szpitalu jest ciężkich operacyj na oczy od 10 do 15. W szpitalu pracuje także 7 polskich sióstr miłosierdzia a także i 3 Chinki, nie licząc naturalnie oprócz tego specjalnie do tego przygotowanych sanitariuszy Chinczyków. Poza ks. dr. Szuniewiczem w szpitalu pracuje jeszcze i ks. Cymbrowski, który z zawodu jest dentystą. Przez dłuższy okres czasu pracowała znana kolonji harbinskiej Dr. Jadwiga Stermecka ze Lwowa. Dzisiaj p. Stermecka, jak się dowiadujemy od ks. Giemzy, pracuje już w Indjach, w Bombeju. Jak więc widzimy, nasi księża misjonarze kładą wielki nacisk na ten odcinek pracy i nie też dziwnego, że sława szpitala rozniosła się daleko poza Szuntefu. Na operacje do ks. Szuniewicza zjeżdżają ludzie nie tylko z pobliskich okolic, ale nawet i z oddalonych jak Pekin, Tientsin a nawet Szanghaj. Czasami także Ks. Szuniewicz wyjeżdża do chorych poza Szuntefu sam na specjalne zaproszenie.

Polska i Polacy powinni być dumni z jedynej swojej misji katolickiej w Chinach i dlatego też obowiązkiem ich, a w szczególności Polaków zamieszkałych na Dale-

kim Wschodzie jest bezwzględne udzielanie poparcia nie tylko moralnego, ale nawet w miarę możliwości i materialnego. Musimy dobrze pamiętać, że z atymi cichymi, bohaterskimi kapłanami poza katolickim Rzymem kroczy i Polska, jej kultura, która korzeniami swymi sięga dziś aż w głąbię starej kultury Chin. Musimy dobrze pamiętać, że tam gdzie się znajduje Polak, podąża za nim nieodstępnie i Polska, o której przecież może tak mało, a czasami zupełnie nie, słyszeli ci obywatele Środkowego Państwa, a z którąby pragnęli nawiązać ścisły kontakt, poznać bliżej jej kulturę.

Na zakończenie wywiadu ks. Giemza był na tyle łaskaw poinformować nas, że „Daleki Wschód“ misja otrzymuje regularnie i już nawet za ostatnie dwa numery poczta chińska nie pobrała dopłaty. Możliwie, że to już pierwsza zwiastunka uregulowania stosunków pocztowych między Mandzurją a Chinami, których my tak niecierpliwie oczekujemy. Bo przecież wszystkim wiadomo, że nasza łączność z powodu powyższych warunków z ośrodkami Szanghaj, Pekin i Tientsin jest zbyt luźna. Ks. Giemza bawił przejazdem w Tientsinie i odwiedził tam polską kolonję, która dąży teraz do skupienia się. Pomaga im w tym i ks. prefekt Krauze, który już specjalnie odwiedził kolonję tientsińską, urządzając dla Polaków rekolekcje. A więc widzimy, że nasi księża dbają także i o zarzuconych losem do dalekich Chin rodaków. Tem większe dla nich uznanie, chwała i cześć.

Wyczerpując nasz wywiad, pozwoliliśmy ks. Giemzie wyrazić uznanie za jego piękne wzniosłe kazanie w dzień Zielonych Świąt, prosząc równocześnie kilka słów informacji także i o jego osobie. Ks. Giemza, liczący dzisiaj 26 rok życia, ukończył studia w Krakowie, gdzie też został wyświęcony na kapłana. Na misję, jak już wspominaliśmy, przybył w kwietniu 1933 r. i był przez dłuższy czas wikariuszem w miejscowości Szahopejtang. Jednakowoż południowe słońce Chin poraziło mu wzrok, którego zaledwie nie stracił. Ks. dr. Szuniewicz, u którego przez cały czas kurował się i który go faktycznie uratował od ślepoty, nakazał mu wracać do Polski. Czy powróci z powrotem — nie wiadomo. W każdym razie, jeśli zdrowie pozwoli, wyrwie się napewno do swojej pracy, którą tak młodem sercem ukochał. Żegnamy się, prosząc o nas nie zapominać i przesyłając pozdrowienie dalekiej Ojczyźnie. (—) gw. s.

ECHA Z EKSPEDYJCJI „CZELUSKINA“.

ZSSR. zakresliło gigantyczny plan—połączyć Europę z Dalekim Wschodem zapomocą stałej komunikacji przez Lodowaty Ocean.—który miałby wywołać rewolucję w historii gospodarczej całego świata, jak swego czasu przekopanie kanału sueskiego.

W tym też i celu wysłał specjalną ekspedycję na czele z znakomitym profesorem Ottonem Schmidtem na statku „Czeluskin“ dla zbadania możliwości komunikacyjnych i wyznaczenia na mapach nowej trasy komunikacyjnej. Jednakowoż ekspedycja nie dotarła do ostatecznego celu, gdyż w pobliżu przylądka Wankarem (patrz mapki orientacyjne w num. kwietniowym „D.W.“) nastąpiła straszna katastrofa—wielkie kry lodowe ścisnęły statek, miażdżąc go zupełnie. Pasażerowie z załogą zdążyli się schronić na pływające kry lodowe, skąd rozległo się na cały świat rozpaczliwe sygnalizowanie S.O.S.

Sowieckie łamacze lodów ruszyły na ratunek, lecz zbliżająca się wiosna z każdym dniem odbie-

rała ostatnie nadzieje uratowania przeszło 100 ludzi, w liczbie których znajdowały się także kobiety i dzieci, rzuconych na pastwę dzikiemu i srogiemu artykowi. Ostatnią nadzieją zostały samoloty. Odważni lotnicy sowieccy,—nazwiska ich brzmią: Lapidewski, Lewoniewski, Mołokow, Kamanin, Slepniew, Wodopjanow i Doronin—stawiając na szalę własne życia, przedsięwzięli akcję ratowniczą, która dała wprost nadspodziewane wyniki—zdawałoby się skazani na niechybną śmierć wśród lodów rozbitkowie zostali wszyscy uratowani przez bahaterskich lotników nawet wraz ze swymi wiernymi psami.

Bohaterski i niezawodny wysiłek świetnych lotników, nie mówiąc już o wyratowaniu przeszło 100 ludzi, wystarczy na wytłumaczenie żywiołowego entuzjazmu w całym Związku Sowieckim. Cały świat kulturalny, a z nim także i Polska, dołączył do tego entuzjazmu głęboki, szczery podziw i uznanie.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod dom dochodowy na placu parafjalnym.

Treść: Na nasze Święto Narodowe. — Wieści z Polski i o Polakach. — J. Białynia-Chotodecki: Powstanie Polskie nad Bajkałem. — Por. Z. Krosnowski: Szu — Chaj. — A. Leparski: Co to jeet Synarchja. — L. A. Kulesza: Morze Śródziemne — Atlantyk — Pacyfik. — W. Sielski: O Polskiego Agenta Handlowego na Dalekim Wschodzie. — Kronika miejscowa. — Polska Misja Katolicka w Szuntefu — wywiad z ks. Wł. Giemzą. — Echa z ekspedycji „Czeluskina“.

Wydawca: Stow. „Gospoda Polska“.

Redaktor: August Lernet.

Własnymi czcionkami.

inw.ckie. 34/1/1



06/2008

Drukarnia „Hermes“.

TOWARZYSTWO AKCYJNE.

Północno - Mańdzurski Przemysł Cukrowy.

Hokuman Seito Kabushiki Kaisha
North-Manchurian sugar industrial C-o.

Mostowa 125. Tel. 32-68, 47-29, 44-83, 55-67.

ASZYCHEJSKA CUKROWNIA I RAFINERJA.

Aszychejska gorzelnia.

Prezes Zarządu **K. KODZU**. Dyrektoro-
wie kierownicy: **LEW CYKMAN**,
I MACUMOTO.

DO SEZONU KĄPIELOWEGO

„I k o n t a”

Najodpowiedniejsza kamera.

Bardzo lekka.

Używajcie „Ikontę“ z filmami

ZEISS IKON.

W sprzedaży u D./T. **KUN-CHO-LI** i **JUN-MAO**.

Jedyny przedstawiciel **KARLOWITZ**
i Spółka w Harbinie.



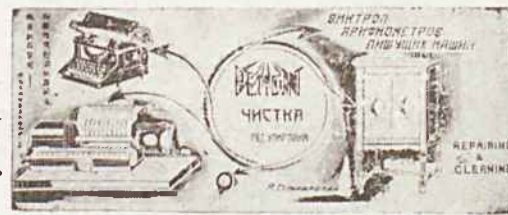
SPECJAENY WARSZTAT REPERACYJNY.

J. K. Sulimirski.

SZKOLNA 10.

Naprawa:

maszyn do pisania, patefonów,
arytmometrów, liczników, chi-
rurgicznych aparatów i narzędzi.



SPECIAL WORK SHOP.

SPECJALNE WYKONANIE DOKŁADNYCH OBSTALUNKÓW TOKARSKICH I ŚLUSARSKICH.

ŚRODEK NASZYCH PRABABEK POMADKA TOPOŁOWA.

Pomadka topolowa — najlepszy środek do hodowania
włosów.

Pomadka topolowa prędko i radykalnie niszczy łupież,
wstrzymuje swędzenie głowy i wypadanie włosów.
Włosy nabierają koloru i piękna.

Pomadka topolowa przywraca żywotność włosów straconą
przez fryzowanie elektryczne.

Sprzedarz jedynie w aptecznym magazynie

Sante et Beaute

Now. M. Pocztowa 51.

DR. D. HUAN—GITIAO.

Choroby wewnętrzne, (specjalność: zapalenie grubej
kiszki, wątroba, serce, nerki) nerwowe, egzema,
niemoc płciowa, leczenie trawami.

Ordynuje codziennie oprócz niedzieli od godz. 4—6.
Aszychejska 10 m. 21., obok konsulatu niemieckiego.